

KOT



W STANIE
CZYSTYM

KAMPANIA
NA RZECZ
PRAWDZIWYCH
KOTÓW

TERRY
PRATCHETT

Rysunki GRAY JOLLIFFE

Przełożył PIOTR W. CHOLEWA

Prószyński i S-ka

Tego samego autora polecamy:

ZBROJNI

*

MUZYKA DUSZY

*

CIEKAWY CZASY

*

MASKARADA

*

OSTATNI BOHATER

*

ZADZIWIĄCY MAURCY I JEGO UCZONE SZCZURY

*

NA GLINIANYCH NOGACH

*

WIEDŹMIKOŁAJ

*

WOLNI CIUTLUD71E

*

NAUKA ŚWIATA DYSKU I

*

NAUKA ŚWIATA DYSKU II GLOB

*

BOGOWIE, HONOR, ANKH-MORPORK

*

KAPELUSZ PEŁEN NIEBA

*

KOLOR MAGII

*

BLASK FANTASTYCZNY

*

RÓWNOUMAGICZNIENIE

*

MORT

*

CZARODZIEJSTWO

*

ERYK

*

TRZY WIEDŹMY

*

PIRAMIDY

*

STRAŻ! STRAŻ!

*

RUCHOME OBRAZKI

*

A PANOWIE I DAMY

*

KOSIARZ

*

WYPRAWA CZAROWNIC

*

POMNIEJSZE BÓSTWA

Tytuł oryginału
THE UNADULTERATED CAT

Text copyright © Terry and Lyn Pratchett 1989

Cartoons © Gray Jolliffe 1989

First published by Victor Gollancz Ltd,
an imprint of the Orion Publishing Group, London

Redakcja
Łucja Grudzińska

Redakcja techniczna
Anna Troszczyńska

Korekta
Grażyna Nawrocka

Łamanie
EwaWójcik

ISBN 83-7469-185-9

Fanastyka

Wydawca
Prószyński i S-ka SA
02-651 Warszawa, ul. Garażowa 7

Druk i oprawa
Drukarnia Naukowo-Techniczna Spółka Akcyjna
03-828 Warszawa, ul. Mińska 65

DEDYKACJA

No dobrze, dobrze.
Trzeba to załatwić.
Mimo że książka ta
wyraźnie stwierdza,
że koty powinny mieć krótkie imiona,
które można wykrzykiwać
nocą do całej okolicy,
Kot w stanie czystym
dedykowany jest
Edypussowi.
Trudno znaleźć bardziej prawdziwego.



Kampania na rzecz Prawdziwych Kotów

Aż nazbyt wielu ludzi w tych czasach przyzwyczajają się do nudnych, masowo produkowanych kotów, które często wręcz ociekają zdrowiem i odżywczymi witaminami, jednak nie mogą się równać z dobrymi, starymi kotami, jakie bywały kiedyś. Kampania na rzecz Prawdziwych Kotów dąży do zmiany tej sytuacji, pomagając ludziom rozpoznawać koty Prawdziwe, kiedy je spotkają. Stąd ta książka.

Kampania na rzecz Prawdziwych Kotów jest przeciwna masowo wytwarzanym kotom z beczki.

No dobrze. Wiec jak mamy rozpoznać kota Prawdziwego?

Proste. Natura wykonała za was sporą część pracy, dzięki czemu liczne koty Prawdziwe są rozpoznawalne natychmiast. Na przykład wszystkie koty z pyszczkami, które wyglądają, jakby ktoś wkręcił je w imadło, a potem wielokrotnie walił młotkiem owiniętym skarpetą, są Prawdziwymi kotami. Koty z uszami, które sprawiają wrażenie, jakby ktoś przyciął je nożycami o zębatych ostrzach, też są Prawdziwymi kotami. Prawie każdy nierodowodowy, niewysterylizowany kocur jest nie tylko Prawdziwy, ale w miarę bywania w waszym domu staje się Prawdziwszy i Prawdziwszy, aż w jego Prawdziwość nikt już nie może wątpić.

Puszyste koty niekoniecznie są niePrawdziwe, ale jeśli przed obiektywem, reklamując cokolwiek ze słowem „Miau” na dołączonym zdjęciu produktu, uparcie przybierają urażony wyraz pyszczka, to stanowczo każą powątpiewać w swoją Prawdziwość.



Aha. Czyli koty w reklamach nie są Prawdziwe?

Właściwie pojawienie się w reklamie nie czyni jeszcze kota niePrawdziwym. Nic przecież nie może na to poradzić, że ktoś wsadzi go w dziwną dywanikową piramidę, a potem zrobi zdjęcie, jak zirytowany wygląda przez otwór ze środka. Natomiast jego zachowanie nie jest obojętne.

Na przykład: jeśli postawimy niePrawdziwego kota przed rzędem misek z kocią karmą, posłusznie wybierze tę, którą wyprodukował sponsor, nawet jeśli pozostałe nie są podlane olejem samochodowym. Prawdziwy kot za to skieruje się do tej najdroższej, wyrzuci ją na podłogę studia, zje z wyraźną przyjemnością, skosztuje niektórych innych, zapłacze się w nogi kamerzyście, a potem utknie za podium prezentera wiadomości. Tam zwymiotuje. A potem, kiedy jego właściciele kupią już kilka dużych puszek tej nieszczęsnej karmy, odmówi tknięcia jej po raz drugi.

Prawdziwe koty nigdy nie noszą kokard (choć czasami noszą rrmiszki - patrz „Koty z kreskówki”).

Ani nie pojawiają się na kartkach świątecznych.

Ani nie gonią niczego, co ma w środku dzwoneczek.

Prawdziwe koty nie noszą obróż. Ale często się zdarza, że kot Prawdziwy nosi ubranka lalek i siedzi z wyrazem futrzastego debilizmu na pyszczku, podczas gdy mózgiem dokonują złożonej analizy radarowej bezpośredniego otoczenia. Po czym wykonuje nagle specjalny rodzaj skoku, który w jednym ruchu wyrывa go z kapturka, sukienki i wózka dla lalek. Prawdziwe koty nie zawsze są opanowane. Ani nie są całkiem neurotyczne. Są i takie, i takie, całkiem jak ludzie.

Prawdziwe koty jedzą tarty. I podroby. I masło. I wszystko inne, co zostanie na stole, jeśli tylko uznają, że im się uda. Prawdziwe koty słyszą otwieranie drzwi lodówki dwa pomieszczenia dalej.

Kwestia ta wywołała pewną dyskusję, ale twardegłowi członkowie KnrPK uważają, że Prawdziwe koty nie trafiają do kocich schronisk, kiedy ich właściciele wyjeżdżają, ale są karmione dzięki prostemu systemowi misek i sąsiadów. Utrzymuje się również, że Prawdziwe koty nigdzie nie wyruszają w eleganckich wiklinowych chatkach z cienkimi pręcikami od frontu. Zastanówmy się. Schizmy i debaty są życiem i krwią demokracji, ale chciałbym tu przypomnieć niektórym co bardziej entuzjastycznym członkom wielkie szkody, jakie Kampanii wyrządziła Dyskusja o Obroży Przeciwpchelnej (1985), Kłótnia o Prywatną Kuwetę (1986) i to, co zostało dość pogardliwie określone jako Awantura o Wielką Miskę z Wypisanym Imieniem (1987). Jak mówiłem wówczas, oczywiście jest, że idealny Prawdziwy kot zjada swoje posiłki z wyszczerbionego talerza z zaschniętymi na brzegach resztkami poprzedniego posiłku, albo - bardziej typowo - z podłogi obok, to jednak **Prawdziwa kotowość zależy od tego, czym się jest, a nie tego, co z tobą robią**. Niektórzy z nas mogą czuć się zadowoleni, transportując swoje koty w kartonowych pudłach z nazwą płatków śniadaniowych na ścianie, jednak Prawdziwe koty żywią wrodzoną nieufność do białych fartuchów i potrafią natychmiast odgadnąć, kiedy w perspektywie pojawia się weterynarz. Wystrzeliwują wtedy z najtwardszego nawet kartonu niczym pocisk balistyczny. Zwykle zdarza się to na zatłoczonej drodze albo w pełnej ludzi poczekalni.

Mimo wielu złych emocji, jakie pozostawiła wspomniana wyżej Awantura o Wielką Miskę z Wypisanym Imieniem, chcemy wyraźnie stwierdzić, że Prawdziwe koty jedzą z misek, na których wypisano słowo MRUCZUŚ. Jadłyby z nich, nawet gdyby wypisano tam ARSZENIK. Jedzą ze wszystkiego.

Prawdziwe koty łapią różne rzeczy.

Prawdziwe koty zjadają prawie w całości wszystko, co złapią.

Celem Prawdziwego kota jest przejść przez życie spokojnie, tak by ludzie jak najrzadziej się do niego wtrącali. Całkiem jak prawdziwi ludzie, jeśli się dobrze zastanowić.

Czy mogę być kotem rodowodowym i Prawdziwym kotem jednocześnie ?

Oczywiście, że nie. Jesteś człowiekiem.

Znaczy, czy kot może być...

Aha. Interesujący problem. Logicznie rzecz biorąc, wiedza, jak miał na imię pradziadek, nie powinna stanowić przeszkody, by żyć pełnią życia, jednak niektórzy bardziej oddani sprawie członkowie Kampanii sądzą, że Prawdziwy kot powinien żywić niejakie wątpliwości nawet w kwestii własnej egzystencji - a co dopiero egzystencji swoich rodziców.

Uważamy, że to pogląd raczej ekstremalny. Prawdą jest, że w opinii wielu z nas Prawdziwy kot w pełnym tego słowa znaczeniu wygląda jak ocalały po paskudnym wypadku z maszynką do mięsa-Jeśli jednak ludzie zechcą oceniać Prawdziwość kota jedynie po wyglądzie i barwie futra, to muszą zrozumieć, że doprowadzą do stworzenia całkiem nowej, osobnej rasy („W tym roku Absolutnym Championem zostaje Węgielek, po ojcu Tenprzekletyszarydrañodsąsiadówznowuwłazłdokarmnika i malce Nazywamy Ją Po Prostu Pusią z BedWellty”).



Chodzi o to, że koty różnią się od psów. Aby przekształcić szorstkich i twardych psich przodków w tych cuchnących, nadskakujących i zaślinionych kretynów*, jakich widzimy dzisiaj, niezbędny był pewien wysiłek hodowlany. W trakcie przemiany w to, czego społeczeństwo owych czasów we własnej opinii rzeczywiście potrzebowało - na przykład maszyn do prac ziemnych albo ozdób na rękawy - ich zasadnicza psiowość stopniowo ulegała rozcieńczeniu.

Zatem typowy Prawdziwy pies o wiele częściej okaże się kundlem, tyle że określenie to jest pewnie dzisiaj nielegalne. Natomiast koty są... no, kotami. Mniej więcej tej samej wielkości, w różnych kolorach, niektóre tłuste, inne wychudzone, ale zawsze w wyraźny sposób kocie. Ponieważ jedyne czynności, do których wykazywały jakąkolwiek skłonność, polegały na chwytaniu różnych rzeczy i spaniu, nikt nie zadawał sobie trudu, żeby majstrować przy nich i przerabiać na cokolwiek innego. Interesujące są jednak spekulacje, czym mogłyby się stać, gdyby historia potoczyła się inaczej (patrz „Koty, które utraciliśmy”). Koty były hodowane w celu wzmocnienia praktycznie jednej tylko cechy, czyli ogólnej kotowości. Wszystkie są więc potencjalnie Prawdziwe. Prawdziwość to styl życia.

** Po gorącej dyskusji Komitet chce wyraźnie zaznaczyć, że określenia tego nie należy rozumieć jako obejmujące kolejno: małe białe teriery z IQ ierne kundelki, które mogą trochę cuchnąć, ale przecież je kochamy, ielkie i kudłate, sapiące bernardyny, które pochłaniają dziennie więcej protein, niż niektórzy ludzie widują przez rok**, ale rozumieją każde nasze słowo, poważnie, i są jak członek rodziny.*

*** Komitet, który – mimo straszliwych nacisków – nie zdołał usunąć tego zdania, hahaha, prosił, by zmienić je na “mają zdrowy apelyt jak na psa w swoim wieku”. Określenie to odnosi się prawdopodobnie do sytuacji, gdy wielki pysk opada niczym łyżka koparki***, a potem pcha wielką jak zlew michę przez całą kuchnię.*

**** Komitet może sobie mówić, co chce, ale przewodniczący - który z pełną świadomością przyznaje, że nigdy nie doznał rozkoszy i radości posiadania psa, nie zamierza ich poznawać i całkowicie akceptuje fakt, że istnieją domy, w których psy i koty żyją w rodzinnej harmonii – widział, jak taki pies je.*



Co Kampania na rzecz Prawdziwych Kotów ma przeciwka psom?

Nic.

Nie, poważnie.,,

Naprawdę. Istnieją doskonale grzeczne, wytresowane, posłuszne psy, które nie szczekają jak zacięta płyta, nie brudzą na środku chodnika, nie obwąchują kroczy ani nie zachowują się jak ulubieńcy wszystkich w okolicy, bo im się wydaje, że są takie rozkoszne. I nie skamlą, nie kradną i nie płaszczą się w stylu, który zawstydziłby XPV-wiec7nego zawodowego żebraka. Uznajemy ten fakt.

To dobrze.

Istnieją także wielkoduszni strażnicy miejscy, dziwki o złotych sercach oraz prawnicy, którzy nie wyjeżdżają na wakacje w samym środku waszej skomplikowanej sprawy z kupnem domu. Tyle że nie spotyka się ich zbyt często.



Jak zacząć

Wzięliśmy kota, ponieważ niespecjalnie lubiliśmy koty.

Nasz ogród był terytorium spornym pięciu miejscowych ko-curów, a słyszeliśmy, że najlepszą metodą niedopuszczania innych kotów jest posiadanie własnego.

Chwila racjonalnej analizy natychmiast wykryje pewien błąd w tym rozumowaniu. Jednakże, jeśli ktoś ma predyspozycje do trzymania kotów, racjonalna analiza nie ma z tym nic wspólnego. Nigdy jeszcze nie spotkaliśmy człowieka, który by pamiętał, jak obudził się pewnego dnia i pomyślał: „Dziś rano pójdę po zakupy, kupię trochę brukselki, to takie niebieskie do spłuczki, folię aluminiową... aha, tak, kot też by się przydał”.

Koty mają sposoby, by być tu od zawsze, nawet jeśli dopiero co się pojawiły. Poruszają się we własnym, osobistym rytmie czasu. Zachowują się tak, jakby ludzki świat był tym, w którym akurat przypadkiem się zatrzymały w drodze do czegoś, być może o wiele ciekawszego.

A właściwie, kiedy się zastanowić, to co my o nich wiemy? Skąd się wzięły? Ludzie mówią: „No, ewolucja, to przecież rozsądne”. Ale dlaczego? Spójrzmy na psy. Psy pochodzą od wilków - od razu widać. Niektóre z nich, choćby owczarki alzackie, to praktycznie wilki z obrożami, czekające na właściwy moment. Po nich jest całe mnóstwo mniejszych psów, coraz mniejszych, aż do rozmiaru tych dziwacznych maluchów o imionach z dużą liczbą Z, które piszczą i mieszczą się w kuflach. Chodzi o to, że widzimy tu ewolucję w działaniu, wszystkie etapy od kosmatych półwilków po łyse ujadające stworzenia, hodowane po to, by wchodziły do cesarskiego rękawa czy gdzie tam jeszcze.

Wiemy, że gdyby cywilizacja nagle się skończyła, gdyby wielkie rozklekotane maszyny z Alfa Centami zjechały nagle z nieba i porwały wszystkich ludzi, psy byłyby mniej więcej o dwa posiłki od przemiany w wilki.

Albo spójrzmy na siebie. Niektóre szczegóły są może trochę mgliste, ale my - sprytni, cywilizowani my, wiedzący wszystko o kredytach, teflonowych patelniach i Giuseppe Verdim - możemy spojrzeć przez swoje genetyczne ramie i zobaczyć cały szereg chwiejnych postaci sięgający aż do drobnych, skulonych sylwetek o owłosionych piersiach, niskich czołach i inteligencji publiczności teleturnieju. Koty są całkiem inne. Z jednej strony mamy te wielkie, płowe monstra, które ziewając, wylegują się pod gorącym słońcem na sawannie albo w wilgotnych, upalnych dżunglach, z drugiej maleństwa, które potrafią spać na kaloryferach i korzystać z kocich drzwiczek. I niewiele między nimi, prawda? Cały gatunek w zasadzie podzielony między 300 kg pasiastych mięśni, które potrafią powalić antylopę, a pięć kilogramów mrużenia. I nigdzie nie znajdziemy kota z Piltown - brakującego ogniwa kociej ewolucji. Pewnie, istnieje kot dziki, ale wygląda całkiem jak przeciętny udomowiony i pręgowany zwierzak, który dostał cegłą po głowie i się z tego powodu rozszłościł. Nie, musimy się z tym pogodzić. Koty po prostu się pojawiły. W jednej chwili nie było niczego, w następnej już Egipcjanie oddawali im cześć, mumifikowali je i wznosili dla nich grobowce. Faraon nie będzie przecież babrał się z łopata w smętnym zakątku ogrodu za szopą z narzędziami – nie wtedy, kiedy 20 000 ludzi i stopy belek akurat nie mają nic do roboty.

Kiedyś byliśmy wielcy jak tygrysy,
ale musieliśmy zmaleć, żeby przechodzić
przez kocie drzwiczki



Naukowcy pracujący dla Kampanii na rzecz Prawdziwych Kotów uważają, że z powodu eksperymentów Schrödingera (zob.) cała kwestia, skąd właściwie wzięły się koty i w jaki sposób, jest obecnie zupełnie pozbawiona znaczenia. Wydaje się bowiem, że pewne koty bezproblemowo podróżują w czasie i przestrzeni, a zatem jedyne miejsce i czas, co do którego możemy być pewni, że stamtąd przybywają, to teraz.

Jestem tu i teraz i chcę jeść
TERAZ



Jak zdobyć kota

1. Ogłoszenia na pocztce

Pięć uroczych pręgowanych kociąt.
Gotowe, żeby opuścić mamę,
chętnie trafią bezpłatnie w dobre ręce.
Proszę dzwonić...

Tak. Proszę, proszę dzwonić, szybko, bo wszystkie są już duże, walczą ze sobą, a niektóre samce zaczynają zdradzać wyrafinowane zainteresowanie mamą. Nie dajcie się oszukać i nie myślcie, że musicie się zgłosić z pisemnym potwierdzeniem regularnego uczestniczenia w nabożeństwach i braku nałogów. „Dobre ręce” w tym przypadku oznacza każdego, kto nie przyjedzie furgonetką z napisem

J. Torquemada i Synowie, Kuśnierstwo.

Jeśli odpowiecie na ogłoszenie, przekonacie się, że został tylko jeden kociak.

Zawsze zostaje tylko jeden. Długo się zastanawiacie, co takiego sprawiło, że poprzednia czwórka odbiorców z niego zrezygnowała. W końcu to odkryjecie.

Mimo to ogłoszenia na pocztce to dobra metoda zdobycia typowego kota.

2. Ogłoszenia w eleganckich kocich magazynach

Bardzo podobne do 1, tyle że słowo „uroczy” prawdopodobnie nie będzie użyte, a słowo „bezpłatnie” nie będzie użyte na pewno. Nie powinny być brane pod uwagę przez nikogo posiadającego normalne dochody.

Koty uzyskane w ten sposób są często bardzo dekoracyjne, ale jeśli tylko tego chcecie od kota, to wycieczka ze szpachelką na najbliższą przelotową arterię miejską powinna załatwić sprawę.

Koty rodowodowe dużo mówią - to takie określenie właścicieli na ciche piski - i mają skłonność do darcia zasłon. Jako pochodzące od starannie dobieranych rodziców, są też psychicznie niestabilne. Jeden z przyjaciół miał Kota Arcybrod-niarza (*zob.*), który sądził, że jest rondelkiem. Ale że był bardzo kosztowny i miał lepsze pochodzenie niż królowa Wiktoria, myślał, że jest rondelkiem z klasą.

3. Kupienie domu na wsi

Pewny sposób zdobycia kota. Normalnie pojawia się w okresie pierwszego roku, z beczelną miną na pyszczku, która sugeruje, że jest trochę zaskoczony, widząc was tutaj. Nie należy do poprzednich mieszkańców, żaden z sąsiadów go nie rozpoznaje, ale wyraźnie czuje się jak w domu. Dlaczego? To prawdopodobnie Kot Schrödingera (zob.).

4. Schronisko dla kotów

To kolejne popularne źródło, zwłaszcza tuż po Bożym Narodzeniu i po wakacjach, kiedy ich obroty rosną. Mimo że ledwie słyszalna przez telefon wśród pisków, udręczona młoda kobieta prawdopodobnie poświęci więcej trudu niż przeciętny Sprzedawca Kotów przez Ogłoszenie na Poczcie, by się upewnić, że nie nosicie w kieszeni noża do skórowania. Często nie jest wymagana żadna opłata, jedynie dobrowolny datek (składany pod groźbą pistoletu). Przedstawiam wam rozmaite puszyste kociaki, ale właściwa okaże się roczna wysterylizowana samica, która z zatroskanym pyszczkiem kuli się w głębi klatki. Okaże wam wdzięczność, sikając w samochodzie przez całą drogę do domu.



5. Dziedziczenie

Ten kot zjawia się razem z zestawem miseczek, połową puszki najdroższej kocij karmy na rynku, koszykiem oraz małą wełnianą zabawką z dzwoneczkiem w środku. Dwa tygodnie spędza pod łóżkiem w pokoju gościnnym. Spróbujcie takiego wyciągnąć, a możecie się znaleźć w szpitalu ze skórą z pośladków przeszczepioną na ramię.

Kota nie zawsze dziedziczy się po kimś, kto umarł. Jeśli poprzedni właściciel nadal żyje, Prawdziwy kot pojawia się z listą tego, co lubi, a czego nie lubi. Można ją wyrzucić. To i tak tylko kaprysy.

Starajcie się unikać dziedziczenia kotów, chyba że w zestawie z pieciocyfrowym legatem, a przynajmniej szansą na taki.

6. Wspólna własność

Czy wiecie, gdzie wasz kot bywa, kiedy jest poza domem? Warto sprawdzić u bardziej oddalonych sąsiadów, czy nie mają kota tej samej wielkości i maści. To się zdarza. Zналиśmy kiedyś dwie rodziny, które przez lata wierzyły, że mają tego samego kota, a on tak wędrował od miski do miski. Coś w rodzaju *menagerie a trois*.

Interesującym zjawiskiem przy pozyskiwaniu kotów jest to, że są zwykle albo praktycznie darmowe, albo bardzo kosztowne. To tak jakby przemysł motorowy nie produkował niczego pomiędzy motorowerem a porsche.





Odmiany kotów

Zapomnijcie o syjamskich błękitnych i persach. Koty to najprawdopodobniej:

1. Koty Farmowe

Wymierająca rasa. Dawno, dawno temu każda porządna stodoła była schronieniem dla ich kwitnącej kazirodczej kolonii, której członkowie zostawiali między belami siana niewielkie gniazdzka pełne miauczających kociąt. Wciąż można spotkać kogoś z nich i warto wziąć do siebie, jeśli to możliwe. Często wyglądają jak plaskogłowi szaleńcy, ale na ogół posiadają odrobinę rozsądku. Trudno je znaleźć na farmach, które wyglądają na zbudowane z aluminiowych odlewów, ale sporo ich jeszcze znajduje tu i tam środki do życia.

2. Czarne Koty z Białymi Łapkami

Musi to być osobna rasa. Większość Kotów z Punktów Poczтовых (*zob.*) to właśnie czarne z białymi łapkami. Zawsze wołają na nie „Mruczek”.

3. Koty Sąsiadów

Zwykle szare i często widywane w świeżo obsianym fragmencie ogrodu, z pełnym napięcia wyrazem na pyszczku. Zwykle nazywane są Aarghwynochastądydraniu (*zob.* „Imiona kotów”).

4. Koty Paskudnopyszczkowe

Mają kły, zezowate oczy, tyle blizn, że można by na nich rozgrywać turnieje w kółko i krzyżyk, i uszyjak stare bilety autobusowe. Są nieodmiennie samcami. Koty Paskudnopyszczkowe nie rodzą się takie, ale są stwarzane, często kiedy próbują wytrzymać pojedynek spojrzeń, a niekiedy i zgwałcić nadjeżdżający samochód, a potem operuje je weterynarz, który po prostu zbiera razem wszystkie kawałki i dodaje szwy tam, gdzie zostało trochę miejsca. Większość Kotów Paskudnopyszczkowych jest czarna. Dziwne, ale prawdziwe.

5. Koty Tak Jakby Pręgowane z. Odrobiną Płowego, ale Czasem we Właściwym Świetle Można by Przysiąc, że Mają Coś z Syjamskich

Podstawowy Prawdziwy kot. Kręgosłup kociej populacji wiejskiej.

6. Koty Fabryczne

Podobnie jak Koty Farmowe, obecnie spacerkiem odchodzą do historii. Niegdyś trzymano je, gdyż wykonywały *użyteczną* pracę. Obecnie często są przedmiotem tarć między kierownictwem, które chce je usunąć — ponieważ nie pasują do nowego, nowoczesnego wizerunku Zjednoczonych Holdingów (Holdings) SA - a pracownikami, którzy nie chcą. Zwykle ktoś -jakiś Nobby albo Facetzbufetu - szmugluje dla nich jedzenie. Niektóre Koty Fabryczne zyskują sporą sławę i kiedy odchodzą na emeryturę, ich zdjęcia ukazują się w zakładowej gazecie. Takie zdjęcie zawsze prezentuje Nobby'ego albo Facetazbufetu, jak trzymają zwisającego im z rąk czarno-białego kota, który wpatruje się w obiektyw z wyrazem spokojnego, złośliwego zadowolenia.

Na emeryturze mieszkają z Facetemzbufetu, ale czasem biegają truchtem do dawnej firmy i kręcą się po niej, gdy pracujące koty wykonują swoje zadania. Tłumaczą, jak przyjemnie im się teraz żyje, żałują, że nie odeszły wcześniej, oczywiście wy, chłopcy, nie macie pojęcia, co się działo, kiedy pan Morgan był tu dyrektorem, cóż to za barbarzyńca, wystarczyło, że zobaczył choćby ślad myszy, a normalnie dostawał szau, w tamtych czasach trzeba było tyrać bez przerwy...

...a potem truchtają z powrotem do domu i ucinają sobie drzemkę.

7. Koty Arcyzbrodniarzy

Zawsze puszyste i białe, w obrożach wysadzanych diamentami. Inne ich kwalifikacje obejmują umiejętność fotogeniczne-go ziewania przed kamerą i całkowitą obojętność wobec ludzi spadających przez podłogę do zbiornika z piraniami. Wszyscy przecież widzieliśmy Koty Arcyzbrodniarzy.

Jednakże nie mają życia aż tak łatwego, jak by się mogło wydawać. Przede wszystkim ludzie projektujący multimilionowe podziemne porty jachtowe i bazy pocisków balistycznych, w których mieszkają ci superprzestępcy, nigdy nie pomyślą, żeby dołączyć do wyposażenia kuwetę. Gdyby to zrobili, otaczałyby ją miny przeciwpiechotne oraz zakopane w piasku pomysłowe i nieprzyjemne pułapki.

Koty Arcyzbrodniarzy nigdy nie korzystają z kocich drzwiczek. Dlatego że wiedzą, co się dzieje z ludźmi, którzy przechodzą przez drzwi.

Koty Arcyzbrodniarzy nie są Prawdziwe. To całkiem oczywiste dla każdego, kto zechce przeanalizować fakty. W czasie najbliższych świąt, kiedy telewizja znów nam przypomni, że zbawca narodził się. na Ziemi i nazywa się James Bond, przyjrzyjcie się uważnie scenografii. Przekonacie się, że brakuje:

- a) martwych ptaków pod laserowym, szpiegowskim, rozsuwanym pulpitem;
- b) śladów pazurków na panelu sterującym wyrzutni mega-pocisków;
- c) porzuconych piszczących gumowych zabawek, leżących na podłodze w miejscach, gdzie ktoś może się o nie potknąć;
- d) na wpół wyjedzonych puszek z gnijącą kocią karmą w zestawie kriogenicznym.

Jakoś trudno sobie wyobrazić, żeby przeciętny Arcyzbrodniarz był właścicielem Prawdziwego kota - choć niektórzy nasi członkowie przypominają, że wielu arcyzbrodniarzy nosi skórzane rękawiczki i często ma tylko jedno oko. Może więc w domu mają Prawdziwe koty i usiłują je głaskać po kolejnym pracowitym dniu terroryzowania całego świata dla okupu.



8. Koty z Kreskówek

Zwykle czarno-białe. Często mają zabawną wadę wymowy. Jeśli wasz kot umie czytać gazety, jest Kotem z Kreskówki. Jeśli zdobywa łaskę dynamitu, po prostu sięgając poza ekran, jest Kotem z Kreskówki. Jeśli nosi muszkę, jest Kotem z Kreskówki. Jeśli, kiedy zaczyna biec, jego nogi przez kilka sekund śmiesznie wirują w powietrzu z dziwnym odgłosem „tyku-tyku--tyku”, jest Kotem z Kreskówki. Gdybyście wciąż nie byli pewni, sprawdźcie, czy sąsiedzi nie mają przypadkiem buldoga o imieniu Rzeźnik, który nosi obrożę z kolcami i zwykle widzi się go, jak drzemie przed budą. Jeśli mają, to już wiecie, jaki jest wasz kot.

KOTY Z KRESKÓWEK:



9. Koty z Punktów Pocztowych

To podgatunek Kota Fabrycznego, zamieszkujący w sklepach prowadzących także punkty pocztowe, sprzedające znaczki itd. W teorii może być dowolnej maści, ale zwykle jest c/ar-no-biały. Ważną cechą charakterystyczną tej odmiany jest umiejętność rozlewania się podczas snu niczym gumowy worek

napełniony rtęcią. Stopniowo zanikają wskutek likwidacji sklepów będących ich środowiskiem naturalnym. A także wskutek działania przepisów zdrowotnych i higienicznych, które nie są pomyślane, by uwzględniać zwierzęta uznające spanie na stosie torebek z cukrem za swą życiową rolę. Jako dziecko bywałem w sklepie, gdzie Kot z Punktu Poczтового sypiał w worku psiej karmy. Człowiek sięgał po psie chrupki, a wszędzie było pełno futra. Jakoś nikomu to nie przeszkadzało. (Co właściwie się stało z tymi psimi chrupkami? To były prawdziwe psie chrupki, nie te anemiczne namiastki, które dzisiaj kupuje się w pudełkach; były zielone, czerwone i czarne, i pojawiały się w rozmaitych ciekawych kształtach. Te czarne smakowały węglem drzewnym. Oto alegoria współczesności: nasi dziadowie mogli tęsknić do lamp naftowych i gazowych latarni, my tęsknimy do psich chrupek. Nawet nostalgia nie jest już tym, co kiedyś).

10. Koty Wędrownie

Oskar miau długą podróż - 3000 kilometrów

(albo coś w tym rodzaju) głosi nagłówek w lokalnej gazecie przynajmniej raz w roku. I to w każdej lokalnej gazecie. To stały temat, podobnie jak „Kłótnia o trasę drogi przelotowej” czy „Burza przed nadchodzącym badaniem wyników nauczania”.

Tak wiele pojawiło się zbliżonych historii, że badacze z Kampanii na rzecz Prawdziwych Kotów zajęli się... no, badaniem tej sprawy. Początkowo podejrzewano, że istnieje nieznaną dotychczas odmiana Prawdziwego kota, być może boczna odnoga prawie całkiem już wymarłych Kotów Kolejowych. Przyjemnie byłoby wiedzieć, że istnieje dzisiaj Kot lotniczy — a może jednak nie, bo choć to ładna teoria, trudno na 10 000 metrów pozbyć się myśli, że ulubione miejsce drzemki takiego kota znalazłoby się w samolocie, całkiem możliwe, że gdzieś między przewodami. A może istnieje Kot Ciężarówkowy, o jakim nie śnił nawet T.S. Eliot. *Felis jrehauf*, stworzenie międzynarodowe, sypiający w szoferkach całego świata i żywiący się balonikami czekoladowymi?

Albo może to być kolejny dowód teorii Schrödingera, ponieważ z kwantowego punktu widzenia nie da się powiedzieć, że istnieje odległość, a więc cała ta pozorna przestrzeń między obiektami jest efektem losowych fluktuacji matrycy materii i nie powinna być traktowana poważnie.

Nikt nie podejrzewał szokującej prawdy, może dlatego że niewielu ludzi w tym kraju ma dostęp do więcej niż jednej gazety lokalnej. Jednak, na podstawie setek wycinków nadesłanych przez członków Kampanii, wreszcie udało się ją odkryć.

Wszystkie te koty są tym samym kotem. Nie tą samą odmianą - tym samym osobnikiem.

To niewielki czarno-biały samiec. Pomińmy różnorodność imion, które mają znaczenie tylko dla ludzi - choć, co ciekawe, imię Oskar rzeczywiście pojawia się dość często. Staranna analiza dziesiątków zdjęć Wędrownego Kota, mrugającego w świetle lampy błyskowej, wykazała to jasno.

Jak się wydaje, w zeszłym roku pokonał co najmniej 24 000 kilometrów, większość w komorach silnikowych różnych samochodów, skąd dochodzi żalosne miauczenie, kiedy kierowca zatrzyma się na kawę.

OSKAR



Potwierdzenia nie uda się raczej uzyskać, dopóki Oskar nie zostanie wytropiony przez badaczy uzbrojonych w całą ciężarówkę sprzętu do bolesnych analiz. Jednak obecna, dość interesująca teoria sugeruje, że to, co wydaje się żalosnym miauczeniem, jest w rzeczywistości ciągiem wskazówek w rodzaju „tu w lewo, powiedziałem: w lewo, w lewo, tumanie, dobrze, teraz jedź prosto aż do terenów przemysłowych, a tam skręcisz naA370...”.

Oskar wyraźnie stara się gdzieś dotrzeć. Dąży do tego trochę metodą prób i błędów. Możliwe też, że nie docenił wielkości kraju i liczby krążących po nim pojazdów, ale się nie poddaje. Z pewnością - zgodnie z najlepszą tradycją wszystkich Prawdziwych kotów - robi cokolwiek, byle tylko nie wyjść i nie ruszyć na piechotę.

Warto wspomnieć, że według niektórych najnowszych wycinków prasowych Oskar pod maską samochodu urodził kociaki. Czyni to maleńki wyłom w części teorii - nic, czego nie mógłby załatać rozsądnej wysokości grant - ale prowadzi do interesującej myśli, że może jednak powstanie nowa rasa Kotów Wędrownych. I wszystkie będą dorastały w wierze, że dom to coś, do czego można się dostać, jedynie wpełzając do hałaśliwego blaszanego przedmiotu poruszającego się z prędkością 100 km/h.

Może w ten sposób zaczynały lemingi.

Jeden z badaczy w ramach swej pracy odkrył fascynującą anegdotę o św. Eryku, czwartowiecznym biskupie Smyrny, którego wielu uznaje za patrona wszystkich Prawdziwych kotów. Kiedy szedł, by wygłosić homilię, potknął się jakoby o kota i wykrzyknął: „Na wierę! Chciałbym, coby ten zwierz przebrzydły odeszedł i nie powracał nigdy!”.

Według źródeł mu współczesnych był to czarno-biały kocur.

11. Koty Zielone Bioorganiczne, Wspólnoty Piasku w Kuwecie i Całej Ziemi

Ta odmiana istnieje przynajmniej od lat sześćdziesiątych. Pamiętacie może historie o kotach karmionych kukurydzą i awokado (nie, poważnie - miejscowy sklep zoologiczny sprzedaje wegetariańską karmę dla psów). Rzeczywiście, jeśli reszta mieszkańców domu wstąpiła na drogę ku wewnętrznej jedności i zjednoczeniu, puszka mielonych wnętrzności w lodówce raczej psuje cały ten holistyczny interes.

Mieliśmy przyjaciół wegan*, którzy traktowali kocią karmę, jak ludzie z elektrowni jądrowej traktują coś, co właśnie zaczęło tykać. W końcu udało im się opracować dietę wegetariańską z rzadkim dodatkiem ryby. Ich kot, miody syjam, rósł na niej znakomicie. To oczywiste. Często wychodził i kręcił się wokół organicznej szopy, gdzie trzymali kozy; zjadał więcej szczurów i myszy niż jego właściciele gorących posiłków, co nie było trudne. Zachowywał się jednak bardzo wyrozumiale i nigdy nie dał im tego poznać. Od czasu do czasu widzieliśmy go, jak idzie przez ogród z czymś puszystym w pyszczku. Zwykle rzucał nam wtedy porozumiewawcze i nieco zakłopotane spojrzenie, niczym pastor metodystów przyłapaný z kuflem piwa.

W rzeczywistości koty są zwierzętami naturalnie Zielonymi. Bo przecież:



** Przy spotkaniu z weganami nie jest w dobrym tonie pokazywanie im słynnego gestu z literą V ułożoną z czterech palców i mówienie „Żyj długo i szczęśliwie”. To powitanie vulcanów. Weganie lo ci z bladą cerą, którzy nie potrafią obezwładnić człowieka, dotykając lekko jego karku.*

- a) Żaden kot nigdy nie używa spryskiwacza w aerozolu. Spryskują, owszem, ale nie aerozolem. Warstwie ozonowej nic ze strony kotów nie grozi.
- b) Koty nie polują na foki. Polowałyby, gdyby wiedziały, co to takiego i gdzie je znaleźć. Ale nie wiedzą, więc wszystko jest w porządku.
- c) To samo odnosi się do wielorybów. Ludzie mogą wprawdzie karmić koty wielorybami, ale koty nic o tym nie wiedzą. Równie dobrze odpowiadałby im siekany harpunnik.
- d) Antarktyda? Koty bez żadnych protestów zostawiają ją w spokoju.

Oczywiście, mają również pewne wady:

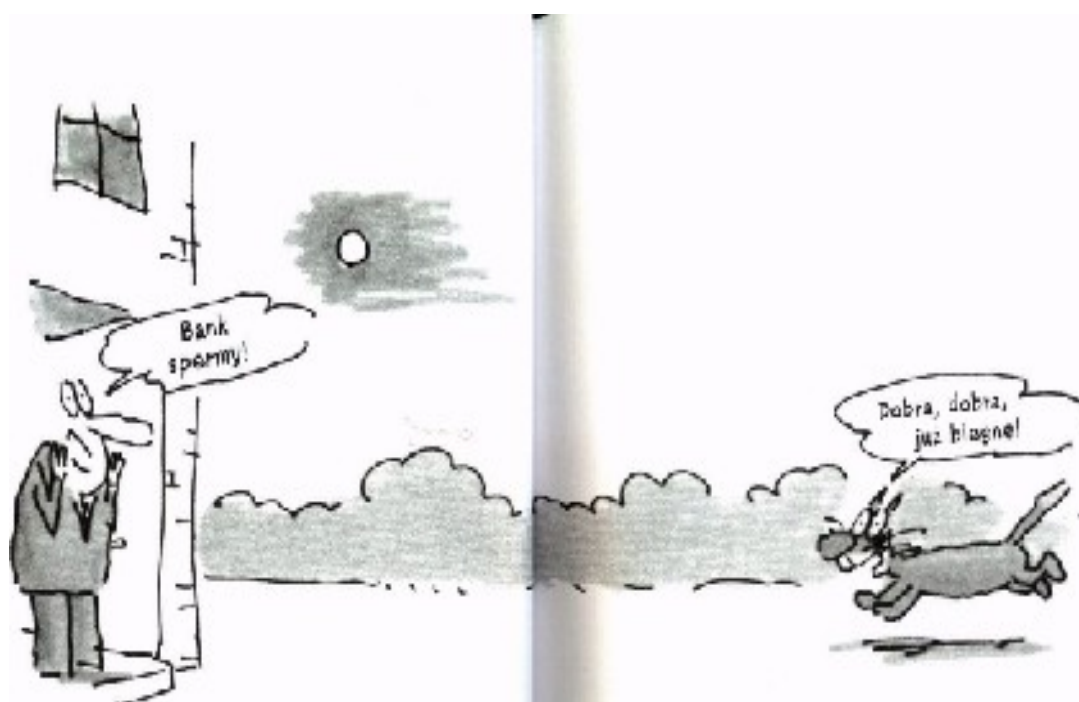
a) Wszystkie koty upierają się przy noszeniu futer naturalnych...



Imiona kotów

Jak wiemy, wszystkie koty mają po kilka imion. T.S. Fjotowi daleko jednak było do wyczerpania ich listy. Całkiem zwyczajny kot prawdopodobnie otrzyma całkiem różne imiona, kiedy:

- a) na niego nadeptanie;
- b) jest jedynym zwierzęciem zdolnym pomóc w śledztwie co do tajemniczej mokrej plamy na dywanie i niepokojącego odoru w pokoju;
- c) wasza pociecha właśnie traktuje go pieszczotami trzeciego stopnia;
- d) wlaź po drabinie na strych, bo tam stała, a potem z jakiegoś powodu postanowił ukryć się za starymi pudłami, dywanami, zapomnianymi domkami Barbie itd., skąd nie daje się wywabić, a kiedy wreszcie wyciągniecie go za kark, przyjaźnie drapie was w rękę i wykonuje przepiękny skok, który wynosi go przez otwartą klapę na drabinę, która przewraca się i zostawia was nachylonego nad głęboką klatką schodową w zimowe popołudnie, gdy reszta rodziny gdzieś wyszła .



To ciekawe, że mniej niż 17% Prawdziwych kotów kończy swój żywot z tym samym imieniem, od którego zaczynały. Rodzina wkłada sporo wysiłku w znalezienie odpowiedniego na początek („Dla mnie ona wygląda na Winifredę”), a potem, gdy mijają lata, kot nagle nazywany jest Mipek albo Łachudra.

** No dobrze, prawdopodobnie nie jest to imię, którego używacie na co dzień, ale lepiej mieć takie przygotowane na wszelki wypadek. Bo kiedy opieracie się o lodowaty zbiornik z wodą i próbujecie*

zatakować krew bezcennym, antycznym egzemplarzem katalogu Bunt, nie chcielibyście forsować swojej wyobraźni.

Co prowadzi nas do najważniejszej kwestii: nigdy nie nadawajcie kotu imienia, którego wolelibyście nie wykrzykiwać około północy pełnym napięciem i niepokoju głosem, stukając przy tym łyżką w blaszaną miskę. I lepiej wybierzcie coś krótkiego.

W praktyce jednak najbardziej popularne imiona Prawdziwych kotów są całkiem długie i brzmią mniej więcej „Aarghwynochastądydraniu”, „MamocośOKROPNEGOsiedzipodłóżkiem” i „Noiniepowinieneśtusiedzieć”.

Prawdziwe koty nie noszą imion w stylu Vincent Mountjoy Froufrou Poundstretcher IV, a w każdym razie nie noszą długo.

Przy wyborze imienia warto również wziąć pod uwagę jego maksymalną siłę hamującą w zatłoczonej kuchni, kiedy na przykład torba ze stekami zaczyna się dyskretnie przemieszczać w stronę krawędzi stołu. Potrzebne jest słowo o ostrym brzmieniu. „Zut!” wydaje się bardzo odpowiednie. Egipcjanie mieli kociogłową boginię o imieniu Bastet - teraz już wiecie dlaczego.

Choroby

Prawdziwe koty zapadają na te same choroby co koty nie-Prawdziwe, chociaż ogólnie Prawdziwe koty cieszą się raczej dobrym zdrowiem - nie licząc, naturalnie, drobnych problemów z jelitami, które od czasu do czasu mogą się zdarzyć każdemu.

Jednakże istnieje kilka dolegliwości charakterystycznych dla Prawdziwych kotów:

Niecierpliwość łap

To dziwne. Mieliliśmy kiedyś kota, który cierpiał na zaawansowaną formę tej choroby. Weterynarz nie potrafił tego wyjaśnić. Kot mógł się wspinać na drzewa, drabiny i praktycznie na wszystko, był zwinny, jak tylko można sobie wyobrazić, ale kiedy chciał szybko pobiec, wszystko było w porządku, dopóki tylne łapy nie zaczynały go wyprzedzać. Był wtedy tak zakłopotany widokiem przebiegającego do przodu własnego tylnego końca, że zatrzymywał się i ze wstydu mył łapę. Gdyby się zapomniał i rzeczywiście usiłował rzucić się na coś, z dużym prawdopodobieństwem skończyłby ustawiony pyszczkiem w przeciwną stronę.

NIECIERPLIWOŚĆ ŁAP



Lep na muchy

Owszem, niezbyt pospolity, ale to jedna z najpoważniejszych kocich dolegliwości, z jakimi mieliśmy do czynienia. Słuchajcie no, powiedzieliśmy sobie, bądźmy ekologiczni, pamiętajmy o warstwie ozonowej, żadnych tam aerozoli, co się stało z dobrym starym lepem na muchy? W końcu znaleźliśmy, choć sprzedawcy robili głupie miny (...tu jakiś facet szuka lepu na muchy, uśmiechać się, rozpaczliwie machać do asystenta, żeby wezwał policję, niedługo poprosi o pręty do krynoliny i karbid w kryształkach). Przywieźliśmy do domu, powiesiliśmy w oknie, muchy szybko zaczęły się przyklejać jak małe i wściekle rodzyнки, hurra, lep kołysał się na wietrze, Prawdziwy kot skoczył...

Prawdziwy kot zmienia się w wirujące, kosmate śmigło. Papier pęka, kot wypada z okna i zaczyna długi wyścig po ogrodzie, próbując uciec przed wlokącym się za nim, nierozwiniętym jeszcze kawałkiem lepu, wreszcie pada na ziemię w dalekiej kępie krzaków, ponieważ tylko jedna łapa zachowała zdolność ruchu.

Panika, panika, gdzie pudełko po lepie? Są lata osiemdziesiąte, papier jest pewnie pokryty jakimś polidibitrychloroetylenem-345, o Boże! Kot chwilowo nieruchomy ze zgrozy dał się owinąć w ścierkę. Nalać do dużej miski ciepłej wody, wrzucić tam kota, zamieszać, kot nie protestuje, o Boże, pewnie ten polidibitrychloroetylen-345 już krąży w jego cienkich żyłach. Zmienić wodę, przepłukać jeszcze raz, szybkie wytarcie ręcznikiem, położyć kota na ścieżce w słońcu.

Kot się podnosi, patrzy z lekką niechęcią, odwraca się i odchodzi wolno w głąb ogrodu, podnosząc kolejno każdą łapę i otrząsając ją, jak Ch. Chaplin.

Po tym wszystkim trochę byliśmy rozczarowani, kiedy na dnie kosza na śmieci znaleźliśmy pudełko po lepie i odkryliśmy, że absolutnie nie jest to skomplikowana pułapka chemiczna, jakiej się obawialiśmy, ale porządny, ekologiczny, całkiem zwyczajny lepki papier.

Siedzenie i cicha czkawka (a od czasu do czasu bekniecie)

Zawsze uważaliśmy, że to przez nornice.

Jedzenie trawy

Nigdy nie byliśmy pewni, czy to objaw choroby. Prawdopodobnie mieści się raczej w kategorii Zabaw: „Hej, patrzą na nas, zjedźmy trochę trawy, to ich wystraszy, a potem przez pół godziny będą przewracać dom do góry nogami, szukając książek o kotach, cha, cha, cha”.

Ciężarówka

Mogą być śmiertelne. Ale nie zawsze. Znaliśmy kota, który pojazdy motorowe uznawał za coś w rodzaju myszy na kołach - i skakał na nie. Miał tyle blizn, że sierść rosła mu pod wszelkimi możliwymi kątami i przypominał agrest. Nawet na szwach miał szwy. Mimo to dożył sędziwego wieku, spojrzeniem jedyne oko terroryzując inne koty i wciąż przez sen skacząc na ciężarówki. Prawdopodobnie szukał takiej, która piszczy.



Choćby kot był całkiem zdrowy, zawsze nadejdzie chwila, kiedy trzeba mu podać pigułkę. Och, jak mądrze kiwamy głową, jak wyglądamy na odpowiedzialnych, zatroskanych właścicieli, kiedy weterynarz podaje nam małe pudełko (jedna szara co pięć dni, potem brązowa po dziesięciu dniach, czy może na odwrót?). Niegdyś wszyscy byliśmy naiwni i sądziliśmy, że przecież kocia karma i tak pachnie jak coś wygrzebanego z dna sadzawki. Kot w żaden sposób nie zauważy, jeśli pokruszymy trochę to paskudztwo i wymieszamy zjedzeniem...

Gdy mądrzejemy, naturalnie, odkrywamy, że przeciętny Prawdziwy kot ma kubeczki smakowe, przy których najbardziej złożony, sterowany komputerowo system sensoryczny przypomina raczej człowieka z ciężkim katarem. Kot potrafi na kilometr wykryć jedną obcą molekułę (próbowaliśmy podzielić podejrzaną karmę na połowy i dodać świeżej z puszki, i powtarzaliśmy to, aż wszystko zaczęło przypominać słynny francuski eksperyment z pamięcią wody i w ogóle, przecież w misce nie mogło już zostać nic z tej pigułki, ale Prawdziwy kot wiedział).

Potem nadchodzi faza realistyczna („W końcu, z czysto geometrycznego punktu widzenia, kot to tak naprawdę tylko rura z zaworem u góry”).

Bierzemy pigułkę do ręki, kota do drugiej...

Ehm...



Bierzemy pigułkę, drugą ręką trzymamy dużą ścierkę z wystającą po jednej stronie wściekłą głową kota. Trzecią ręką rozwieramy matę szczęki, wciskamy pigułkę, zaciskamy pyszczek, a czwartą ręką

łaskoczemy w gardło, aż cichy odgłos przełykania zaświadczy, że pigułka poszła w dół.

Chcielibyście.

Nie poszła w dół. Ponieważ skierowała się w bok. Prawdziwe koty mają ukryte pod policzkami sakwy, przeznaczone specjalnie na takie rzeczy. Prawdziwy kot może wziąć pigułkę, zjeść coś, a potem wypluć ją trochę wilgotną z dźwiękiem, który - gdyby działo się to w komiksie - prawdopodobnie zostałby opisany jako „ptfuj!”.

Ważne jest, by uniknąć trzeciej fazy, która zasadniczo składa się z Człowieka, Bestii i Leku zwartych w dynamicznym starciu i która powinna być raczej rzeźbiona niż opisywana (jak np. „Człowiek podający Kotu Pigułkę” Rodina).

Czwarta faza zależy już tylko od was. Zwykle na tym etapie kot prezentuje nowo odzyskaną chęć życia, czyli można właściwie uznać kurację za udaną. Czasami skuteczne bywa rozkruszenie pigułki, zmieszanie jej z wodą i podanie łyżeczką. Znajomy właściciel Prawdziwego kota sugeruje, żeby zgnieść przekłętą obiekt na proszek (pigułkę, nie kota, choć w fazie czwartej ten pomysł wyda się wam atrakcyjny), zmieszać z odrobiną masła i rozsmarować zwierzakowi na łapie. Podobno zawsze działa, ponieważ odwieczny instynkt nakazuje kotu wylizać się do czysta. Dokładniejsze przesłuchanie ujawniło, że znajomy właściciel sam tego nie próbował, wydedukował tylko na podstawie studiów teoretycznych (jest inżynierem, co wyjaśnia sprawę). Nasz pogląd jest raczej taki, że zwierzę, które woli zginąć z głodu albo się udusić, byle tylko nie połknąć lekarstwa, nie będzie miało żadnych problemów z brudną łapą.



Karmienie kotów

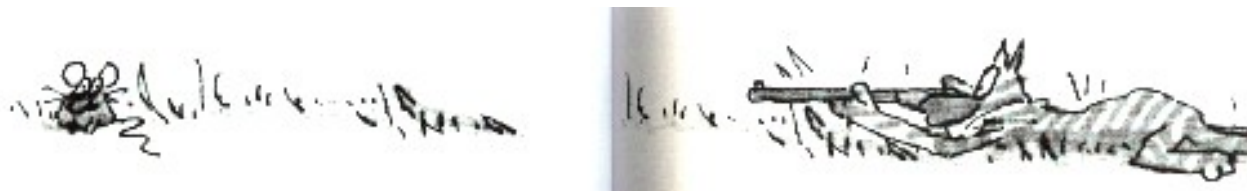
Przez długie wieki pomysł karmienia kotów wydawał się równie niedorzeczny jak kwadratura kota. Podobnie jak karmienie kur, jeśli już o tym mowa. Kręciły się po obejściu i same o siebie dbały. W końcu cały sens trzymania ich polegał na tym, żeby trzebiły szkodniki i ogólnie pomagały w sprzątanii gospodarstwa. Psy były karmione, koty dostawały resztki. Jeśli miały szczęście.

Wszyscy wiemy, jak to wygląda dzisiaj. Karmienie Prawdziwego kota przebiega według wzorca niezmiennego jak następstwo pór roku.

1. Prawdziwy kot kręci nosem na karmę w pozłacanych puszkach, rekomendowaną przez kobietę w telewizji.
2. Złośliwie kupujecie mu jakąś przecenioną, nieznaną farkę, której składu nie chcecie nawet znać (w końcu jeśli człowiek się zastanowi, co można zapakować do hamburgerów i parówek, to... nie, naprawdę nie chcecie tego wiedzieć). Kot pochłania karmę z wilczym apetytem i wylizuje miskę.
3. Przy kolejnych zakupach z ulgą kupujecie tuzin puszek wstrząsającej mieszanki.
4. Kot odmawia jedzenia po pierwszym posiłku. To jest kot, rozumiecie, który woli jeść ważki albo żaby.

Ponieważ przez dłuższy czas obserwowałem, co potrafią zjeść koty, mogę teraz spokojnie stwierdzić, że każdy odważny przedsiębiorca, który zacznie produkować kocią karmę złożoną ze steku, na wpół rozmrożonego indyka, trawy, much, okru-chów spod stołu, żab i nornic, jest na najlepszej drodze do podbicia rynku. Przynajmniej na jeden posiłek.

Alternatywą jest, oczywiście, polowanie. Teoria głosi, że dobrze odżywiony kot jest lepszym myśliwym niż wygłodzony. Argumentacja przebiega tak, że pulchny, ociężały kot chętniej będzie czaił się w ukryciu na stworzenia, których schwytywanie wymaga przebiegłości i cierpliwości - ważki, ptaszki, żaby i inne takie. Tymczasem głodny kot będzie tylko biegał z miejsca na miejsce i opychał się zwykłymi szczurami i myszami. Nie jest pewne, kto pierwszy zaczął głosić taki pogląd, ale można chyba założyć, że miał futerko i wąsy.



Prawdziwe koty nie polują dla zdobycia jedzenia, ale dlatego że was kochają. A ponieważ was kochają, zdają sobie sprawę, że z jakiegoś powodu zapomnieliście umieścić w swoim domu te wszystkie niewielkie osobiste drobiazgi, które czynią go przytulnym. Starają się więc, by je dostarczyć. Bezgłowe ryjówki zawsze są popularne. Jeśli idzie o dodatkowy akcent kolorystyczny, nic nie przebije miniaturowego zestawu wnętrzości. Dla lepszego efektu obiekty takie najlepiej zostawić gdzieś, gdzie przez kilka dni nie zostaną

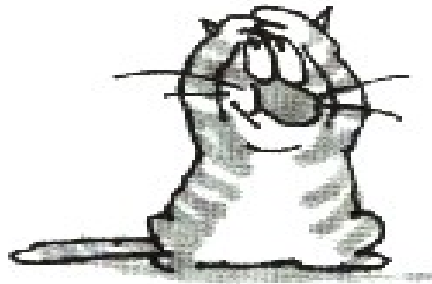
wykryte, dzięki czemu zyskają szansę rozwinięcia własnej osobowości.

Mieliśmy przyjaciół mieszkających w samotnym domku. Trzymali tam jednego kota - wielkiego, z paskudnym pyszczkiem i tłustego, który nigdy nawet łapą nic machnął, by coś złapać, mimo hord szczurów oblegających gospodarstwo ze wszystkich stron. Kupili więc drugiego, smukłą kotkę, która codziennie ze stanowczą miną zanurzała się w wysokich trawach. Dziwne jednak, że nigdy niczego nie przyniosła. Jeszcze dziwniejsze, że stary kot zaczął polować i codziennie wracał, niosąc w pyszczku coś podobnego do futrzaka, albo siedział dumnie obok miniaturowego pokotu gryzoni przed progiem. Aha, pomyśleli, konkurencja go zachęciła i wreszcie wziął się do pracy.

W końcu odkryli jednak to, co każdy właściciel Prawdziwego kota od razu by podejrzewał. Stary kot napadał na kolkę, kiedy zbliżała się do domu, i patrzył na nią groźnie, aż rzuciła łup. Wtedy podnosił go i niósł przez resztę drogi. Jeśli chodzi o przekazywanie odpowiedzialności, to właśnie pewien kot nakłonił kogoś innego, żeby napisał o nim książkę.



Tresura i karanie Prawdziwego kota



To zawsze trudny problem dla właścicieli Prawdziwego kota, zwykle będących ludźmi, którym wyrzaskiwane rozkazy oraz legendarna zwinięta gazeta nie przychodzi łatwo (gdyby przychodziły, należałyby do ludzi z wielkimi, rozbrykanymi psami, które w swobodnym, wesołym stylu robią, na co tylko mają ochotę, przy akompaniamencie dalekich krzyków „Prince! NIE! Powiedziałem NIE! **POŁÓŻ TO!** Natychmiast! **Prince! NIE!**” itd.}. Tak naprawdę wszystko sprowadza się do różnicy między Wnętrzem i Zewnętrzem (por. „Higiena”). Większość Prawdziwych kotów orientuje się w tym dość szybko. Większość Prawdziwych kotów jest w końcu dostatecznie inteligentna, by zrozumieć, że sucha kuweta z piaskiem w kącie kuchni jest lepszym rozwiązaniem niż trawnik, zwłaszcza kiedy wiatr dmucha prosto z Syberii. Najwyraźniej matki je edukują, w chwilach wolnych od uporczywego przenoszenia z miejsca na miejsce w trochę neurotycznej grze w kocie szachy. Możliwe, że kociaki są posyłane do jakiejś tajnej kociej szkoły, gdzie pokazuje się im wykresy. (To zadziwiające, jak opanowane i inteligentne okazują się koty wychowywane przez własne matki. My od tysiącleci jesteśmy wychowywani przez matki, a spójrzcie tylko na nas. Gdyby Romulusa i Remusa wykarmiła kotka zamiast wilczycy, Rzym byłby dziś całkiem innym miastem*).

Poza tym kota nie można nauczyć niczego. Nie, absolutnie niczego. Może się wam wydawać, że można, ale to dlatego że nie rozumiecie, co się naprawdę dzieje. Sądźcie, że kot posłusznie zjawia się punktualnie o dziesiątej wieczorem pod kuchennymi drzwiami na kolację. Z kociego punktu widzenia kleks na nogach został wyszkolony, żeby co wieczór wciągać puszkę z lodówki.

** Miałyby lepsze toalety, na początek.*



Dyscyplina - jeśli pominąć wszystkie tradycje sportowe i szkolne - oznacza: "Jeśli nie zrobisz tego, co każe, to oberwiesz". Problem, jaki się tu pojawia, polega na tym, że kot jest zwierzęciem, które trudno uderzyć. Pies zawsze jest podatny na słynną zwiniętą gazetę, po której może zacząć cały żaloszny pokaz płaszczenia się, pieszczona i skomlenia; ludzki aktor po takiej demonstracji zostałby wygwizdany. Uderzenie kota jest jak trafienie w futrzaną rękawicę pełną szpilek, a w dodatku nie robi mu żadnej, choćby najmniejszej różnicy. Pewien krewniak, który pozostanie nieznany, póki nie przestaną obowiązywać przepisy Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, zawsze uważał, że aby skłonić kota do uwagi, niezbędna jest ciśnięta przez ogród połówka cegły - Może się to wydawać okrutne, ale są chwile, kiedy nawet właściciel Prawdziwego kota uznaje, że konieczne jest Podjęcie Działań. Oto niektóre możliwości:

Wielka Balistyczna Gruda Ziemi

...która jest pierwszą rzeczą, jaka wpada w rękę**, kiedy kopiecie w ogrodzie i kątem oka zauważacie złowieszczy kształt skulony wśród kapusty i groszku*** . WBGZ to gumowa kula ogrodowego bezpieczeństwa, zaprojektowana tak, by karać i zniechęcać, ale nie zabijać. Aprobowana technika polega na uderzeniu w grunt jakieś pół metra od winowajcy; spadający w efekcie krótki i ostry deszcz odłamków spowoduje, że kot skacze na pół metra pionowo w górę, a przez resztę dnia cierpi na ostre problemy jelitowe.

* *Gdyby św. Franciszek z Asyżu był dumny ze swoich brokułów i zobaczył, że ostatni kielek żółknie z powodu starań Tegopiekielnegokocuraodsąsiadów, postąpiłby tak samo.*

** *Poza widziarni, ale to nie jest ten rodzaj książki.*

*** *Albo kalafiorów i porów oczywiście.*



Kłopot polega na tym, iż kot szybko się orientuje, że jesteście typowym właścicielem Prawdziwego kota, to znaczy kimś raczej miękkim. Uświadamia sobie, że jeśli sprawdzi ten blef, wasza wojownicza postawa rozwieje się szybko i pobiegniecie na skargę do Narodów Zjednoczonych. Cztery koty, które każdej wiosny zmieniają nasz ogród w miejsce warzywnej katastrofy naturalnej, odkryły to i siedzą skromnie wśród świszczących grud, wyraźnie myśląc: Dlaczego ten śmieszny człowiek tak podskakuje? I dlaczego tak fatalnie celuje?

Głębokie doły z zaostrozonymi kijami na dnie

Niech wam się nie wydaje, że ta propozycja nie była omawiana.

Wpychanie do stawu

Z rzadka tylko w życiu tryumfuje sprawiedliwość, jak wtedy, kiedy ten wredny owczarek z tej samej ulicy postanowił narobić na samym środku podjazdu właściciela Prawdziwego kota, akurat gdy właściciel Prawdziwego kota wychodził zza rogu z wielką cebulą w ręku.

Ale jeszcze lepiej było, kiedy właściciel Prawdziwego kota obudził się z drzemki w ogrodzie i zobaczył osobnika, pełniącego obecnie obowiązki miejscowego Wściekłego Zdziczałego Kocura, jak czai się na brzegu sadzawki złotych rybek i znacząco obserwuje to, co pozostało z jej mieszkańców. W takiej sytuacji właściciel Prawdziwego kota szybko się uczy, że możliwe jest natychmiastowe przejście z pozycji zrelaksowanej do pełnego wyskoku. Ale życie płata niespodzianki... Koty potrafią chodzić po wodzie. Mógłbym... to znaczy właściciel Prawdziwego kota mógłby przysiąc, że kocur odbił się od powierzchni.

A gdzie był Prawdziwy kot, sprowadzony -jak pamiętacie - by nie dopuszczać innych kotów do ogrodu? Kiedy to wszystko się działo, spał na kuchennym krześle, jak zwykle. W każdym razie było mu tak przykro, że przegapił taką scenę, aż właściciel musiał dać mu dodatkową porcję sardynek.

Kara w ogóle nie działa na Prawdziwe koty. Bo Prawdziwe koty nie wiążą kary z wykroczeniem. Jeśli o nie chodzi, to krzyki, lecące na niskich trajektoriach kaptcie oraz głośne i cierpliwe przemowy są tylko przejawami ogólnej słabości kleksów. Żeby przetrwać, wystarczy skulić się na chwilę, popatrzeć wielkimi oczami i dalej robić swoje.

Wojna psychologiczna

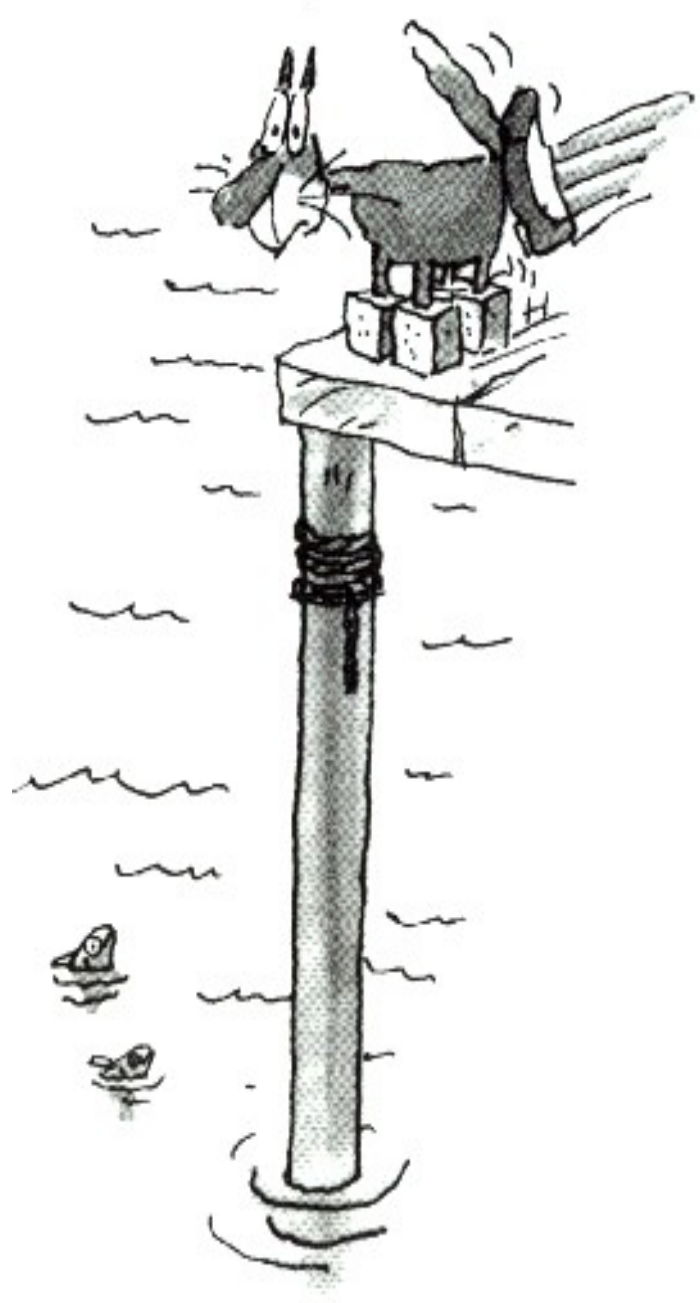
Równie dobrze moglibyście wyzywać stonogę na turniej kopania w tyłek. Zawsze zaczynacie od ignorowania zwierzaka, a w końcu traktujecie go ze szczególną łagodnością, bo wydaje się, że coś mu dolega.

Wezwanie mafii

Tylko w najgorszych wypadkach. Rozwiązanie to najeżone jest zresztą trudnościami, ponieważ:

1. Numeru mafii nie ma w książce telefonicznej.
2. Jest kosztowne. **Cztery** małe cementowe buciki i tak kosztują drożej **niż dwa** duże. To trochę podobnie jak z bucikami dziecinnymi.
3. Prawie niemożliwe jest wepchnięcie końskiej głowy do kociego koszyka.

Przecież nie znoszę ryb!





Kocie zabawy

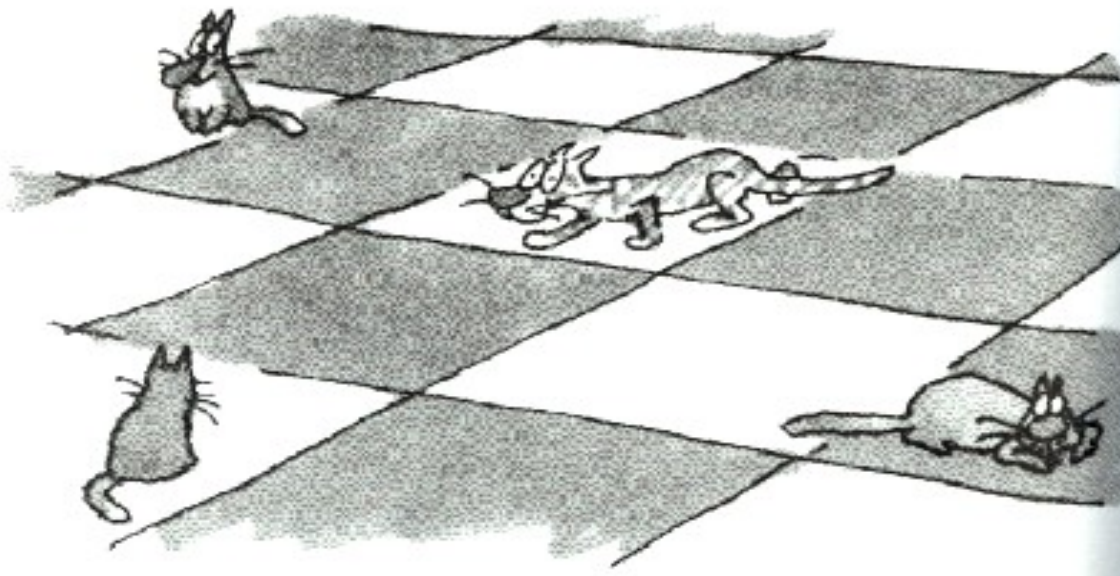
Nie, nie chodzi o te piłeczki z dzwoneczkami w środku ani o wypchane kocimiętką bawełniane myszy. Koty bawią się specjalnymi kocimi zabawkami tylko przez kilka minut, kiedy się temu przyglądacie, żebyście się nie zniechęcili i nie przestali kupować im jedzenia. Trzeba bowiem pamiętać, że koty tylko pozornie są samotnikami, stale włączającymi się po okolicy bez towarzystwa. W rzeczywistości są podłączone do czegoś w rodzaju rozległej kociej sieci, wykraczającej zasięgiem poza czas i przestrzeń. We własnym umyśle kot bezustannie współzawodniczy i mierzy się ze wszystkimi innymi, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek istniały. To tak jakby Steve Davis nie stawał tylko przeciwko innemu człowiekowi w śmiesznej muszce, ale przeciwko każdemu bilardziście w historii, od czasów pierwszego protohominida, który poszukiwał naprawdę ogłupiającego sposobu spędzania wieczorów.

Koty mają swoje subtelne, intelektualne rozrywki.

Kocie Szachy

Jako teren gry niezbędne jest coś wielkości niedużej wioski, rozgrywce może brać udział do kilkunastu kotów. Każdy z nich wybiera punkt obserwacyjny: dach, mur składu węgla, strategiczny róg ulicy albo - w spokojnych wioskach - środek drogi, i siedzi tam. Myślicie sobie, że znalazł po prostu miłe miejsce, żeby wygrzewać się w słońcu, dopóki nie zauważycie, że każdy z kotów widzi przynajmniej dwa inne. Ruchy wykonywane są jako rodzaj błyskawicznego przeczłógiwania się, z brzuchem niemal dotykającym ziemi. Zasady są dla ludzi dość niejasne, choć wydaje się, że celem rozgrywki jest, by widzieć wszystkie inne koty, samemu pozostając niewidocznym. To jednak tylko spekulacje; być może, prawdziwa gra toczy się na jakimś tajemniczym wyższym poziomie, niedostępnym dla zwykłych ludzkich umysłów, jak krykiet.

KOCIE SZACHY



Mokry Cement

Popularna i dość prosta kocia zabawa. Archeolodzy odkryli, że jest tak stara jak... no, jak mokry cement. Polega na znalezieniu mokrego cementu i przebiegnięciu przez niego. Oczywiście są różne poziomy tej zabawy. Najwyżej punktuje się przebiegnięcie po cemencie, który - dość mokry, by pozostał na nim piękny szlaczek śladów łap -jest już nazbyt stężały, by murarz zdołał je wygładzić.

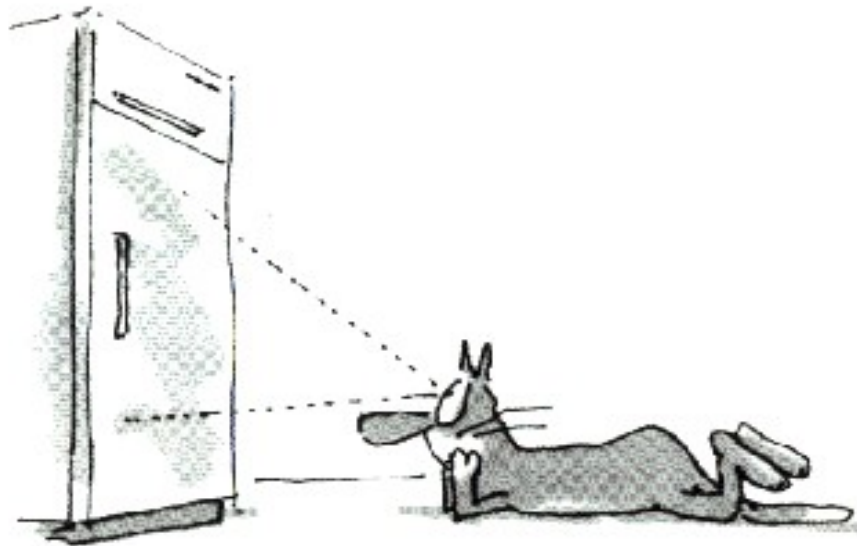
Śliczny i Świeży Stos Czystego Piasku na Budowie

Zabawa podobna do **Mokrego Cementu**, tylko że.....niezupełnie.

Tamta Strona

Kocia zabawa podobna do łucznictwa zen - nie chodzi o to, co się naprawdę robi, ale liczy się styl, w jakim zostało to osiągnięte. Gra polega na uporczywym byciu po niewłaściwej stronie drzwi i trwa tak długo, jak długo wytrzyma ludzka cierpliwość, a potem jeszcze trochę. To prosta zabawa, jedynie odrobinę bardziej skomplikowana od zawsze ulubionego Gapienia się na Lodówkę.

Istnieją jednak różne stopnie złożoności, a doświadczony gracz w **Tamą Stronę** odruchowo wybiera lokalizacje niewyobrażalnie trudno dostępne dla człowieka, jednak dla kota niezwykle wręcz łatwe do opuszczenia.



Przykładem będzie tu *Sprawa Zamkniętych Myszokoczków*

Sąsiad wyjechał na wakacje, pozostawiając skomplikowane instrukcje dotyczące podlewania ogrodu itd., ale kazał się nie przejmować kwitnącą kolonią myszokoczków mongolskich w jadalni, ponieważ daleka krewna, pani Jakaś, zajrzy co dzień czy dwa i będzie miała na nie oko.

Nadchodzi noc, ale Prawdziwy kot jej nie towarzyszy. Znajome przedstawienie o północy: stanąć przed kuchennymi drzwiami, stukać łyżką o talerz i przywoływać kota głosem piskliwym, który -jak macie nadzieje - przywabi kota, nie budząc przy tym sąsiadów. Wiecie, jak to się robi. Zaczyna działać wyobraźnia, przez umysł przemykają wizje ciężarówek, lisów i sideł.

Odpowiedź nadpływa z przerażającą nieuchronnością, jak kipiące mleko. Wziąć latarkę, włożyć szlafrok, poczłapać przez wilgotną trawę do drzwi na taras w domu sąsiada. Kot siedzi na stole i ślini się, obserwując roztrzęsioną kolonię myszokoczków, która z wolna popada w szaleństwo. Kołowrotki skrzypią gorączkowo wśród nocy. Pani Jakaś musiała dziś przyjść, a Prawdziwy kot, zawsze poszukujący nowych doświadczeń, na pewno wszedł do domu, kiedy drzwi były otwarte.

Zrobić to, co w tych okolicznościach zrobiłby każdy właściciel Prawdziwego kota... ale kot nie zwraca uwagi na krzyki i groźby. Obiec budynek dookoła, szukając otwartego okna, ale wszystkie są mocno zamknięte w obronie przed włamywaczami, tj. nami. Pobiec z powrotem do domu. Nie słuchaliśmy dokładnie instrukcji i nie pamiętamy, kim naprawdę jest i gdzie mieszka pani Jakaś.

Poza tym -jak długo trwa dzień czy dwa? Myszokoczek zwykle żyją we własnym świecie, jak gdyby na statku kosmicznym „Myszokoczek”, gdzie mają ogromny podajnik jedzenia i nic do roboty prócz produkowania nowych myszokoczków.



Podczas gdy kot je nożem, widelcem i miotem, a także ma wybuchowy apetyt. Jak długo przetrwa taki stan? Jak długo przetrwa dla myszokoczka?

Biegiem z powrotem, sprawdzić drzwi do garażu, cudem zostawione otwarte, brzęk, zgrzyt, stuk we mgle przedświt, inni sąsiedzi pewnie trzymają już palce nad ostatnią cyfrą numeru policji, przyjedzie radiowóz iiiiaaiiaa, wymyśl coś lepszego, koleś, taki numer nie przejdzie, sąsiedzi zerwani z hotelowego łóżka na Majorce mogą, ale nie muszą potwierdzić tej historii, będzie sprawa w sądzie, rodzina demonstracyjnie niedostrzegana na ulicy, wszyscy jesteśmy winni...

Pozostają drzwi z garażu do wnętrza domu. Zamknięte. Zastanowić się, czy sytuacja usprawiedliwia włamanie, sąsiedzi wyjechali na dwa tygodnie, nie można zostawić domu z wyłamanymi drzwiami, trzeba będzie sprowadzić stolarza itd., a on pewnie nie zjawi się przez co najmniej trzy tygodnie. Spojrzeć pod drzwi - widać kocie łapy. Kot przyszedł, żeby oglądać przedstawienie. Zajrzeć przez dziurkę od klucza - całkiem ciemno, klucz tkwi w zamku. Nagły rozbitysk pamięci: komiks Eagle, rok 1958, *Porady dla chłopców, t. 5: Jak pokonać włamywacza*. Wynikało z niego, że złoczyńca wsuwa gazetę pod drzwi, specjalnym przekręcaczem klucza przekręca klucz w zamku, klucz wypada na gazetę, gazetę można wyciągnąć.

Znów do domu, złapać gazetę, kombinerki, olej uniwersalny, biegiem z powrotem, kręcić, kręcić, klucz wypada, wyciągnąć gazetę, na niej leży klucz. Niewiarygodne, ale prawdziwe. Otworzyć drzwi. Kota nigdzie nie widać. Biegiem z pokoju do pokoju. Tysiące przerażonych oczek błyszczy spod mieszkalnego wieżowca, którym jest kolonia myszokoczków, nawet seks nie jest tak ciekawy jak obserwowanie spoconego, obłąkanego przybysza w szlafroku, miotającego się po pokoju.



Sprawdzić pod łózkami. Wyjrzeć przez okno. Prawdziwy kot spaceruje po podjeździe. Przed wyjazdem na wakacje sąsiad zakręcił wodę. To wymagało podniesienia kłapy w podłodze w łazience, otwierając łatwy dostęp do rozległej pustej przestrzeni pod domem, z dziesiątkami otworów wejściowych dla ciekawskich kotów. Zatrzasnąć klapę, przydepnąć mocno, złamać kurek...

Kolejną ulubioną kocią zabawą jest

Być Grzeczny

Nie brzmi to jak skomplikowana zabawa, ale najważniejsza zasada **Bycia Grzecznym** brzmi: kot powinien być grzeczny w taki sposób, by sprawić jak najwięcej problemów swojemu właścicielowi, który jednak nie może kota skarcić, bo przecież kot w tak oczywisty sposób stara się Być **Grzeczny**. Mieliśmy kota, który z rzadka łapał jakieś nieszkodliwe piszczące stworzenia i zostawiał je na wycieraczce przed drzwiami. Znacie je te płaskie wycieraczki, podobne trochę do krajalnicy frytek z mnóstwem sterczących w górę plastikowych blaszek? I oczywiście rano człowiek nie patrzy w dół, kiedy wychodzi... Może była to jakaś kocia metoda przygotowania jedzenia. My jednak wiedzieliśmy, i on wiedział, że w rzeczywistości Był Grzeczny.

Koty [mówię ci, że zostawiłeś otwarte okno] Schrodingera

Wszystkie koty są teraz kotami Schrödingera. Kiedy już to zrozumiecie, cała sprawa z kotami zacznie się układać. Oryginalne koty Schrödingera były efektem niesławnego eksperymentu z mechaniki kwantowej z lat trzydziestych (ale możliwe, że one wcale nie były oryginalne; możliwe, że nie było oryginalnych).

Chodzi o znany eksperyment myślowy Erwina Schrödingera. Wkłada się do pudełka kota i buteleczkę trucizny - wiele osób twierdzi, że to całkiem wystarczy i nic więcej nie trzeba. Potem dodaje się mały mechanizm rozbijający buteleczkę, który może - ale nie musi - ją rozbić; wszystko zależy od przypadkowych jądrowych cosiów emitowanych przez jakiś materiał radioaktywny. Ten materiał także znajduje się w pudełku - to duże pudełko. Teraz, zgodnie z fizyką kwantową, kot jest równocześnie cząstką i falą... Nie, zaraz... Nieważne, czym jest, ale z powodu tych wszystkich kwantów nie jest w rzeczywistości ani żywy, ani martwy*, tyle że taki i taki naraz albo żaden, dopóki obserwator nie podniesie pokrywki i aktem obserwacji nie ustali położenia kota w czasoprzestrzeni itd. Obserwator albo zobaczy kandydata do smutnego zakamarka ogrodu za szopą, albo na wściekłą kulę lekko radioaktywnej nienawiści, posypaną kawałkami szkła.

* Jest nieoznaczony, a to z powodu zasady nieoznaczoności Heisenberga.



Najdziwniejsze jest to, że do momentu uniesienia pokrywki nie tylko przyszłość kota, ale też jego bezpośrednia przeszłość są nieokreślone. Może na przykład jest martwy od pięciu minut.

Tak mówi historyjka, którą można znaleźć w podręcznikach*. Mniej znana jest praca zespołu naukowców, którzy nie zrozumieli, że Schrödinger mówił o „eksperymentcie myślowym”** - i przeprowadzili go. Pudełko, źródło radioaktywne, buteleczka z trucizną - wszystko. I kot, oczywiście.

Przeoczyli jednak pewien istotny fakt. Co prawda obserwator może nie wiedzieć, co się dzieje, ale kot w pudełku wie doskonale. Możemy założyć, że skoro perspektywa stryczka pomaga człowiekowi się skoncentrować, to świadomość, że lada chwila jakiś typ w białym fartuchu uniesie pokrywkę i ma się pięćdziesiąt procent szansy, że już się jest trupem, czyni z mózgiem prawdziwe cuda. Zachęcony do działania tą wiedzą, a prawdopodobnie też wszystkimi kwantami, fruującymi sobie po laboratorium, kot przeskoczył za róg w czasoprzestrzeni i w stanie lekko oszołomionym został odnaleziony w kredensie u woźnego. Ewolucja jednak szybko testuje takie nowe rozwiązania, więc niezwykła umiejętność wydostawania się z kłopotliwych sytuacji została przekazana potomstwu kota. Miał bardzo liczne potomstwo. Biorąc pod uwagę jego nowo

nabyty talent, nie jest to zaskakujące.

** Jeśli w nią uwierzycie. To tak jak tamta o bliźniakach, z których jeden zostaje na Ziemi, a drugi z prędkością światła leci na Syriusza, potem wraca i odkrywa, że jego brat został już dziadkiem i prowadzi w Bradford wielką hurtownię warzyw. Ale skąd właściwie to wiadomo? Ktoś ich zna? A w ogóle to jak było na tym Syriuszu?*

*** Takim, którego nie można przeprowadzić i który i tak się nie uda.*



Kluczowy gen był tak niesamowicie dominujący, że teraz bardzo wiele kotów ma w sobie coś ze Schrodingera. Cechę tę charakteryzuje zdolność dostawania się do zamkniętych pojemników i wydostawania z nich - pojemników takich jak pokoje, domy, lodówki albo pudła (człowiek przysięgłby, że wsadził tam stworzenie, żeby zabrać je do weterynarza itd.). Jeśli wieczorem wyrzuciliście kota z domu, a rano śpi sobie spokojnie pod waszym łóżkiem, jest kotem Schrodingera.

Istnieje szkoła filozoficzna głosząca, że daje się zidentyfikować również rodzaj negatywnego genu Schrodingera. Podczas gdy w pełni rozwinięty Schrödinger potrafi przeniknąć do i wydostać się z najbardziej nietypowych miejsc, zgodnie z twierdzeniami niektórych są koty, które nie umieją wyjść z otwartej obręczy. Normalnie widuje się je - a raczej słyszy - za lodówkami, w ciasnych pustych przestrzeniach za kuchennymi szafkami, w zamkniętych garażach, a w jednym znanym nam przypadku lakże w ścianach (straszliwe Edgarowo Allanowo Poetyckie wizje skłoniły właściciela do wybicia dziury w ścianie, kawałek od źródła dźwięku, co oczywiście skłoniło kota - wyraźnie Prawdziwego kota - by odsunąć się dalej od hałasu stukającego młotka; wynurzył się 24 godziny później, wywabiony zapachem jedzenia). My jednak skłonni jesteśmy sądzić, że wspomniana teoria jest błędna, a wszystkie przykłady są jedynie elementami gry w Tamtą Stronę (zob. „Kocie zabawy”).



A co z przypadkiem, kiedy kot znika na kilka dni i wraca dobrze odżywiony? Czy tylko wyskakiwał obok, do sąsiadów, czy może przeskoczył aż do przyszłej środy, żeby najeść się wielkim obiadem, jaki wydaliśmy z radości, ucieszeni jego powrotem?

Zdolność taką zaobserwowała większość właścicieli Prawdziwych kotów. Prowadzi ona do interesujących spekulacji na temat:

Kot w historii

Książki powiedzą wam, że kot wyewoluował z cywety około 45 milionów lat temu, co było niewątpliwie udanym początkiem. Jak najbardziej oddalić się od cywety - tak brzmiało motto pierwszych kotów. Cywety były zwierzętami bardzo nerwowymi, odkąd odkryły, że można z nich, no... otrzymywać cybeton i używać go w produkcji perfum. Jak dokładnie się to robi, nie mam pojęcia i nie chcę oglądać. To prawdopodobnie okropne. Zresztą dobrze, sprawdzę.

Rzeczywiście **.

Tak więc, jak głosi opowieść, koty ewoluowały, jak najszybciej potrafiły, szukając większych rozmiarów, szybkości i drapieżności. Chyba nic nie jest lepszym dopalaczem dla genów niż obawa, że ktoś weźmie ich nosiciela za cywetę. Zwłaszcza kiedy się wie, że w ciągu zaledwie tysiącleci po holocenijskim krajobrazie zaczną się włączyć pierwsze protohominidy z butelką, młotkiem i zamyślonym spojrzeniem.

* Według mojego słownika cybeton jest związkiem makrocyklicznym o 17 atomach węgla, w przeciwieństwie do zaledwie 15 w muskonie z piżmowców. Czy cyweta, wiedząc to, czuje się lepiej? Raczej nie.

** A w ogóle kto wymyśla te perfumy? Człowiek idzie sobie plażą i myśli, hej, to przecież wymiociny wieloryba, może zrobimy z tego jakiś zapach? Myślicie, że to prawdopodobne?

Koty rozprzestrzeniły się trochę, ale ominęły Australię, która właśnie przemknęła obok z dryfem kontynentalnym; to wyjaśnia, dlaczego wyrosły tam takie wielkie szczury. Koty tymczasem próbowały różnych rozwiązań: niektóre pasów, inne cętek. Jedna z dobrze znanych wczesnych odmian rozwinęła sobie osobisty i własnej roboty otwieracz do puszek - na miliony lat przed pakowaniem do nich kociej karmy; wymarła więc, gdyż pojawiła się zbyt wcześnie, by wykorzystać tę przewagę.

Aż nagle pojawiły się mniejsze wersje tych zwierząt i zaczęły miauczeć na ludzi.

Wyobraźcie sobie tę sytuację. Jesteście wy, z czołem jak para balkonów, i martwicie się o długofalowe efekty wpływu palenia ognia na środowisko, ściga was i chce pożreć większość dużych zwierząt planety, i nagle pomniejszona wersja jednego z najgorszych wchodzi do jaskini i mruczy.



Co najdziwniejsze, nie została zjedzona.

Psy potraficie zrozumieć. Psy to zwierzęta stadne, człowiek to dla nich nowy, sprytniejszy przewodnik stada. Psy są przydatne, gdyż pomagają ścigać to, co jest od was szybsze. Ale koty... Cóż, z punktu widzenia pierwszych ludzi koty nie nadawały się do niczego.

Pierwszy kot, który zbliżył się do jaskini, przeżył właściwie tylko dzięki zaskoczeniu. Był pierwszym zwierzęciem, jakie spotkał człowiek, które ani nie uciekało przed nim, ani nie pędziło ku niemu i nie śliniło się przy tym. Wyraźnie go lubiło.

A powodem tej sympatii był fakt, że kot już wiedział, że ludzie lubią koty.

Jaskinia była czymś w rodzaju gospodarstwa na wsi. Gospodarstwa na wsi zawsze przyciągają koty. To jedno z fundamentalnych jakimś tam Natury. Rozumiecie już? Wiemy, że Prawdziwe koty mogą - jeśli zechcą - wędrować w czasie i przestrzeni. Ten szczególny kot był prawdopodobnie w drodze między jedną a drugą miską zjedzeniem, ale skręcił w złą stronę.

W końcu jaka jest alternatywa? Czy Pierwszy Człowiek nie miał w wolnym czasie nic lepszego do roboty, niż przyglądać się kotu? I tak od razu zauważył, że ten płaskogłowy, żółtooki, drapiący stwór jest akurat tym, czego w jaskini potrzebuje? Nie, nasza teoria wymaga, by wydarzenia przebiegły odwrotnie. Dzięki koty to koty domowe, które zdziczały przed tysiącami lat, gdyż prawdopodobnie coś je rozzłościło. Możliwe, że uporczywie nie-wynajdywanie lodówki.

Koty są idealnymi podróżnikami w czasie, ponieważ nie umieją posługiwać się bronią palną. Dzięki temu główne zagrożenie takich podróży - że ktoś zastrzeli własnego dziadka - staje się mało prawdopodobne. Oczywiście ktoś mógłby spróbować zostać własnym dziadkiem... Ale obserwując rodzinę kotów farmowych, możemy stwierdzić, że dla kota to całkowicie normalne zachowanie.



Seks

No

...oczywiście wszystko zależy od tego, jak... no, jak Prawdziwy jest kot, jeśli rozumiecie co mam na myśli...

Ehm...

Widzicie, jeśli mamy kociego dżentelmena i kocią damę, którzy...

Sprawa polega na...

Najkrócej mówiąc, koty rodowodowe się rozmnażają, Prawdziwe koty spółkują. Rozmnażanie kotów lepiej zostawić profesjonalistom, hodowcom. Spółkowanie załatwiają same.

Hodowcy, jak się zdaje, to nieodmiennie kobiety. Co prawda całkiem zwariowane, ale mimo to absolutnie urocze. Ich domy łatwo poznać dzięki zadbanym szopom w ogrodzie i temu, że kocia karma jest tam dostarczana nie w puszkach, ale ciężarówkami.

Większość właścicieli Prawdziwych kotów spotyka hodowców rzadko albo wcale. Może się czasem zdarzyć, że wejdą w posiadanie kota, a raczej kotki, której wygląd i historia sugerują, iż nie powinna być obiektem uwagi weterynarza ani tego wielkiego, zdziczałego kocura, który włóczy się koło ogrodu. Po wydaniu kwoty pieniędzy, która u męskich członków rodziny wywołuje fantazje na temat różnic między światem kotów i ludzi, wracacie z sunącymi w głowie kolumnami liczb - bo ktoś wam powiedział, po ile można sprzedawać kocięta.

Coś w rodzaju: X miotów rocznie X Y za kociaka X zachować parę samic x X dodatkowych miotów = mnóstwo forsy!!!

Właściciele Prawdziwych kotów wiedzą, że świat tak nie wygląda. Hodowla zwierząt dla zysku nigdy nie jest zyskowna, nieważne, co wychodzi z obliczeń. Życie wypełniają bele drucianej siatki, rachunki za karmę, stolarka oraz straszliwe rachunki z nieoczekiwanych miejsc. A horyzonty ogranicza... no, horyzont. Kto dopilnuje kotów, kiedy ich właściciel pojedzie na wakacje, co?

Trzeba przyznać, że rozmnażanie kotów zostało ostatnio niezwykle wręcz uproszczone poprzez całkowite wyeliminowanie go spośród możliwych opcji. Doszło do tego, że ogłoszenia „bezpłatnie w dobre ręce” widuje się znacznie rzadziej i staranniejsze, natomiast kocia populacja wydaje się złożona wyłącznie z tłustych, wysterylizowanych kocurów i smukłych kotek, które z ulgą przyjęły uwolnienie od rozkoszy macierzyństwa. Mimo to każda okolica nadal ma zwierzaka, delikatnie określanego Pełnym Kocurem.

Takiemu osobnikowi bardzo trudno jest nie być Prawdziwym kotem. Dawno temu byłby kocurem między kocurami, szarpał się z nimi, miauczał i ogólnie czysta presja towarzyska trzymałaby go w szeregu. Ale teraz wszyscy jego dawni kumple są starzy, grubi i leniwi, i całymi dniami tylko by drzemali, natomiast dziewczęta jakby wcale nie bcbiały... Kroczy więc samotny przez krzaki. Ziemia drży. Domowe króliki kulą się w klatkach. Psy - a bądźmy szczerzy, przeciętnego psa może przechytryć nawet niePrawdziwy kot - są tak zdenerwowane tą agresywną pozą („no spróbuj tylko”), że na jego widok przypominają sobie o dziesiątkach pilnych spraw i odbiegają nonszalancko. Niepohamowane, ale i nie-usatysfakcjonowane, jego monstrialne Id kroczy razem z nim. Mleczarz się skarży, listonosz zaczyna zostawiać waszą pocztę u sąsiadów...



Był taki jeden, któremu szaloną radość sprawiały walki ze wszystkimi pozostałymi kotami w okolicy. Nie chodziło o kwestie terytorium, ale o czystą zabawę. Podkrażał się, kiedy drzemały w słońcu, i brał się do roboty.

Mieliśmy jednak wtedy Prawdziwą młodą kotkę. Wysterylizowana i poharatana, przybyła do nas z kwitnącej kolonii kotów farmowych, więc potężne kocury, myślące tylko o seksie i przemocy, w miarę możliwości jednocześnie, dla niej były po prostu elementem krajobrazu. Pierwsze kilka razy, kiedy ten obłąkany idiota próbował ją gonić, uciekała z czystego zdumienia. Potem mieliśmy przyjemność oglądać końcową rozgrywkę.

Zacząła się od zwykłej próby napadu i typowego pościgu z częstymi poślizgami na zakrętach i przebieganiem łapami ty-ku-tyku-tyku (zob. „Koty z kreskówki”; każdy kot ma w sobie coś z kota kreskówkowego). Potem wskoczyła na beczkę z deszczówką i zaczęła, aż ścigający chwyci krawędź przednimi łapami, a tylne będą drapać beczkę, szukając oparcia koniecznego, by wynieść wielkie, gruszkowate cielsko na samą górę. Wtedy z wielką precyzją uderzyła go w nos. Był to cios, z jakiego byłby dumny kot z kreskówki; przysięgam, że łapa przemierzyła pełne 360 stopni, wydając przy tym odgłos dartego jedwabiu.

A potem Prawdziwa kotka siedziała i patrzyła na jego zdumiony pyszczek z taką miną, jakby chciała spytać, czy tam, skąd pochodzi, nie ma takich więcej, i czy uważa, że ma dzisiaj szczęście.

Konflikt zakończył się wreszcie całkiem pokojowo, gdyż oba zwierzaki udawały - jak się często zdarza, kiedy spotyka się coś, na co nic się nie da poradzić - że to drugie nie istnieje. To niezłe osiągnięcie. Kocur był kotem Schrödingera, który - nim został adoptowany przez sąsiada - przybył z hiper-przestrzeni, po której koty Schrödingera wędrują, i z jakichś powodów uznał, że nasz dom jest jego naturalnym lokum. Prawdziwa kotka nie zamierzała jednak syczeć na niego, gdyż oznaczałoby to uznanie jego istnienia, a zatem byłoby wbrew regułom. Oba zwierzaki zatem, dzięki jakiejś odmianie telepatii, pilnowały, by nigdy nie znaleźć się w tym samym pomieszczeniu. Przypominało to farsę, gdzie jeden aktor gra obu braci bliźniaków i bez przerwy wybiega drzwiami na taras, żeby się szukać, na kilka sekund przed swoim wejściem przez drzwi do biblioteki, w innym blezerze, przeklinający, że znowu się ze sobą nie spotkał.



Higiena

Koty zawsze przejawiały to pełne dobrych chęci, ale dość mętne zrozumienie higieny, jakie jest typowe również dla ludzi - to znaczy, jeśli sieje głębiej rozkopie, to nic tam nie ma. Najważniejsze przy tym jest nie tyle opanować czynności higieniczne, ile dać wszystkim zobaczyć, że się staramy. Przykładem tego jest choćby próba zdrapania linoleum do kuwety z piaskiem.

A niby co jest takiego higienicznego w myciu się własną śliną?

Jednakże Prawdziwy kot ma przewagę nad innymi zwierzętami domowymi w jednym niezwykłym aspekcie:

Prawdziwe koty wiedzą, do czego służy łazienka.

Pewnego dnia po powrocie do domu odkryliśmy, że urzędujący Prawdziwy kot, dzięki typowemu przeskokowi w nadprzestrzeni, przebywał Wewnątrz, choć myśleliśmy, że jest Na Zewnątrz. Dlatego też nie przewidzieliśmy kuwety.

Prawdziwy kot, jak zauważyliśmy, miał dość przebiegłą minę, choć ten konkretny osobnik miał przebiegłą minę przez cały czas i nawet oddychał, jakby wykradał powietrze. Pobieżne sprawdzenie zwykłych miejsc, będących ostatnią deską ratunku ciemnych zakamarków, kominka - nie pozwoliło znaleźć niczego nieprzyjemnego, czego tam zwykle nie było.

Aż wreszcie, o wiele później, zajrzeliśmy do łazienki.

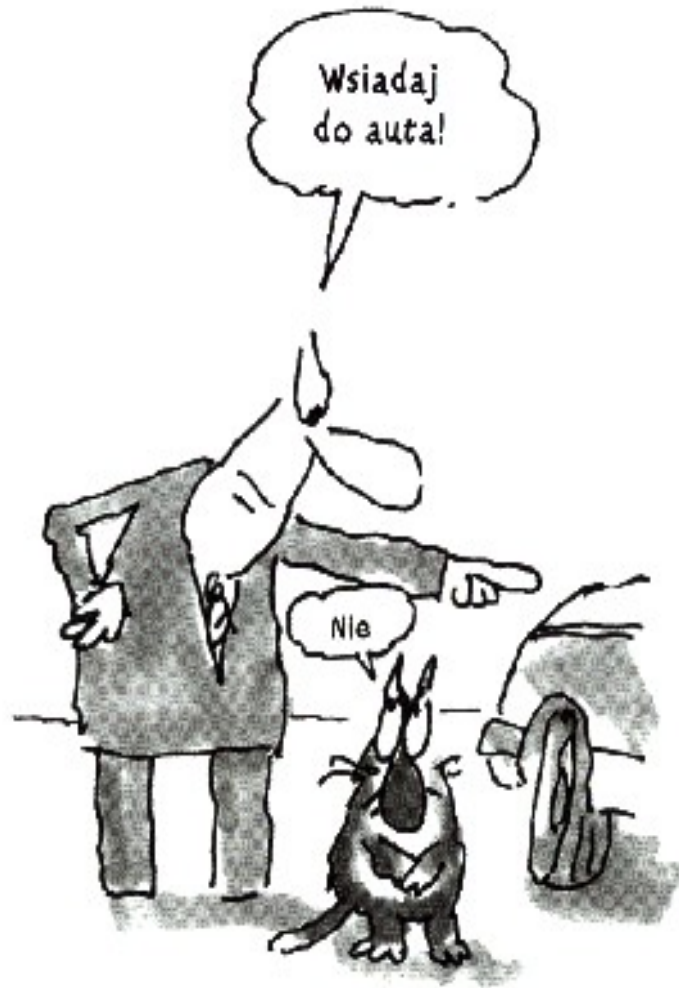
A konkretnie do wanny...



W takich chwilach ogarniają człowieka mieszane uczucia. Pojawia się, oczywiście, niejaki podziw, że w domu pełnym dywanów Prawdziwy kot wybrał jedno z nielicznych miejsc, które łatwo można oczyścić litrami gorącej wody i eskalacją płynów do mycia (co ciekawe, nasz poradnik gospodarstwa domowego okazał się dziwnie powściągliwy w kwestii kociej... działalności w wannie). Z drugiej strony jednak to przecież wanna, na miłość boską, naprawdę marzyłem o gorącej kąpeli, a teraz nigdy już, do końca życia, nie będę się w niej kąpał...

Intrygujące były reakcje innych właścicieli Prawdziwych kotów. Mówili: Aha, pierwszy raz wam się coś takiego trafiło, tak? A potem opowiadali o takim kocie, co ktoś o nim słyszał, który potrafi korzystać z ubikacji...

Znowu przykład ewolucji w działaniu, jak z tymi sikorkami, które zbiorowo nauczyły się otwierać butelki z mlekiem. Trzeba zostawić kotu zamkniętą klapę sedesu - to go zdezorientuje.



Prawdziwy kot na kółkach

Wybór jest prosty. Kot podróżuje albo

a) w pudełku albo

b) w stanie stuporu.

To dziwne, że pies przyjmuje jazdę samochodem bez oporów, a u celu wyskakuje radośnie, znów gotów siusiać, ślinić się, grzebać w ziemi, gryźć małe dzieci i robić wszystko to, co psom najlepiej wychodzi.

Tymczasem dla kotów takie wyprawy są niezwykle trudne.

Badania wykazują jednak, że niewielki procent Prawdziwych kotów całkiem lubi podróżować, pod warunkiem że dzieje się to na ich warunkach. Jeden z naszych czuł się w samochodzie bardzo dobrze, jeśli tylko mógł siedzieć kierowcy na ramieniu i obserwować drogę, co prawdopodobnie narusza jakiś przepis*.

Puszczanie zwierząt wolno w samochodzie to nigdy nie jest dobry pomysł. Kozy są zwykle najgorsze, ale do chwili, kiedy uświadomiacie sobie, że żółw utknął pod pedałem hamulca, nie znajiecie znaczenia słowa „strach”, a możliwe, że i znaczenia frazy „wiek dojrzały”.

Przykładowa demonstracja zagrożeń związanych z podróżą w towarzystwie kota została zaprezentowana przez znajomych, którzy zabrali swojego, kiedy się przeprowadzali.

* Narudza. Zakaz wożenia kotów na ramieniu, 1949.



To był finał - wiecie, ten, kiedy zostawia się klucze u sąsiadów, obiecuje być w kontakcie, wykopuje z ogrodu kilka najcenniejszych roślin i rusza w drogę po raz ostatni. Zabiera się wtedy wszystkie rzeczy, których ekipa od przeprowadzek nie mogła, nie chciała albo zapomniała zapakować do ciężarówki, takie jak dzieci, jakieś dziwne kuchenne żelastwa i kot.

Wszystko było w porządku, ponieważ w opinii kota samochód był po prostu kołowym zestawem wygodnych miejsc do spania, więc bez problemów ruszyli autostradą, znacie to, „Czy już jesteśmy blisko?” i „Nie, wcale ci nie jest niedobrze, tylko to sobie wmawiasz”.

A potem zatrzymali się przy zajeździe.

Naprawdę nie warto słuchać reszty tej historii. Możecie się domyślić. Ale dla tych, którzy muszą mieć kawę na ławę...

Zapomnieli o kocie. Wysiedli, zjedli coś, wsiedli, przejechali następne ponad sto kilometrów, wysiedli, zaczęli się rozpakowywać, kota nie było. Kot musiał zostać po drodze.

Północ. Przy zajeździe hamuje z piskiem samochód. Człowiek niemal w hysterii wysiada chwiejnie z plastikową miską i łyżką, wlecząc się dookoła parkingu, usiłując wyglądać możliwie nonszalancko, a równocześnie stuka łyżką w miskę i wyteżonym falsetem krzyczy: „Kiciolapek!” (wtedy nie był jeszcze regularnym członkiem Kampanii; gdyby był, przygotowałby się na tego rodzaju wydarzenia i zmienił kotu imię na „Wat!” albo „Zip!”).

Mija godzina. Człowiek ten zostawia numer telefonu najmniej niesympatycznej z kelnerek, wraca, wyobraża sobie ulubieńca rodziny rozsmarowanego na asfalcie...

Kot odczekał prawie do samego domu, nim wylażł na tylne siedzenie i zamiauczał, dopominając się ojedzenie. Wiekowe auto było tak ciasno zapakowane, że znalazł sobie drogę przez otwór po środkowym podłokietniku w głąb bagażnika, gdzie ułożył się wygodnie za kołem zapasowym. Ale przecież i tak to wiedzieliście.

Kampania na rzecz Prawdziwych Kotów chciałaby zalecić sposób rozwiązania problemu przewożenia kotów do nowych domów. Sposób ten pozwala wyeliminować całe to chowanie się pod łóżkiem, wyglądanie podejrzliwie zza kuchennych drzwi, miny zdradzonego niewiniątka itd.



Rozwiązanie opiera się na fakcie, że przeciętny Prawdziwy kot przywiązuje się nie do ludzi, ale do postępowania i terytorium. Modne jest rozpaczanie nad losem żon czy mężów, którzy rezygnują z obiecującej kariery, by podążyć za małżonkiem na drugi koniec kraju; nikt jednak nie zastanowi się nad tym, że rodzinny kot mógł całe lata poświęcić na osvajanie kilkunastu legowisk, opracowanie najlepszych tras łowieckich, miejsc ataku itd. Istoty ludzkie, które się tam kręcą, to zaledwie dostarczone przez Naturę narzędzia np. do otwierania lodówek czy puszek. Kot przywiązuje się do nich, naturalnie. Nawet do pary kapci można się przecież przywiązać. Ale o wiele łatwiej przywiązać się do nowych kleksów niż do nowych legowisk.

Krótko mówiąc, Kampania na rzecz Prawdziwych Kotów uważa, że kiedy się przeprowadzacie, najlepsze, co możecie zrobić dla swojego kota, to zostawić go na miejscu. Pewnie, będzie tęsknił przez jakieś 0,003 sekundy, nim zacznie się bezwstydnie podlizywać nowym właścicielom.

A wy, bezkrotni miłośnicy kotów, przekonacie się, że jakiś zabłąkany egzemplarz pojawi się przed waszymi drzwiami w ciągu pierwszych kilku dni. Sądzimy, że wysłała je jakaś agencja.



Prawdziwy kot i inne zwierzęta

Pamiętajcie, z instynktownego punktu widzenia kota, świat zwierząt dzieli się na:

- a) rzeczy, które go zjadają
- b) rzeczy, które on sam może zjeść
- c) rzeczy, które może zjeść, ale od razu tego pożałuje

d) inne koty.

My jednak spodziewamy się, że zachowa spokój przy spotkaniu z:

a) jedzeniem w kołowrotku

b) jedzeniem w klatce (Latające McNuggety)

c) szaleńczo roztrzęsionym jedzeniem w klatce, które w najgorszym razie może być zmuszone do przyłączenia się do naszego Prawdziwego kota, plus dwóch lalek i misia, na wydany na trawniku za domem podwieczorku, złożonym z wody i pokruszonych herbatników

d) pierzastym jedzeniem, które jest wręcz zachęcane, by sfrunąć na trawnik po okruchy

e) jedzeniem w sadzawkach

f) dużymi rzeczami, brudnymi i szczekającymi

g) innymi.

Aż dziw, że kot nie wpada w obłąd.

W rzeczywistości jednak, o czym wiedzą wszyscy właściciele Prawdziwych kotów, koty radzą sobie z większością spowodowanych przez powyższe problemów, udając, że nie istnieją. Zupełnie jak my, jeśli się chwilę zastanowić.

Jedynym znanym mi domowym zwierzęciem, które zdołało zaniepokoić Prawdziwego kota, jest żółw. Zapewne z tej przyczyny, że kotu trudno pogodzić się z faktem, iż żółw jest współprzedstawicielem fauny. Wydaje się przecież kawałkiem krajobrazu przesuwającym się w niewyjaśniony sposób.

Dzisiaj nie wpycha się żółwia do pudełka, żeby przetrzymał zimę, ponieważ nikt już żółwi nie produkuje. Przechodzą z rąk do rąk, jak słyżałem, za zyliony funtów. Pozwalaliśmy naszym, żeby zimą drzemały sobie przed kominkiem, a co dzień czy dwa budziły się i na wpół przytomne zjadały trochę sałaty. Spokojne, bezproblemowe życie, jednak Prawdziwy kot nie był zadowolony. A dlatego że żółwia nie da się wystraszyć. Żółwie nie znają słowa „strach” - ani, ściśle biorąc, żadnego innego słowa. Pewnie, zdrowy rozsądek każe im chować się w skorupie, gdy przemknie jakiś cień. Jednak z ich punktu widzenia kot drzemający przy kominku oznacza tyle, że oto trafił się stos miłego futerka, pod którym przyjemnie będzie się zagrzebać. Podkradają się do niego - dla żółwia nie istnieją inne możliwości - i zanim kot się zorientuje, już krawędź skorupy stanowczo unosi go z dywanu. Kot odbiega i siedzi potem w kącie ze zmartwioną miną. Potem któryś z nich odkrywa w sobie nienaturalny apetyt na kocią karmę. Prawdziwy kot spogląda filozoficznie na skorupę bujającą się na brzegu miski i wzdycha ciężko.



Prawdziwy kot i ogrodnik

Groszek, warzywa, pasternak, rabarbar... to są troski przeciętnego ogrodnika.

Linki, gałęzie, drucziana siatka, miny zapalające... to są troski przeciętnego ogrodnika, który ma Prawdziwego kota. A raczej takiego, którego sąsiad ma Prawdziwego kota.

Możliwa jest pielęgnacja ogrodu, wokół którego żyją Prawdziwe koty, jednak ciągła czujność jest ceną selera. Pewien zdesperowany Prawdziwy ogrodnik* stwierdził kiedyś: „Nie chodzi o to, co one robią, ale o to, co robią potem”. Odnosił się tu na przykład do pracowicie wygrzebanych stożków ziemi, z których żałośnie sterczą poźółkle pędy tego, co mogło stać się fasolą.

** To ani czas, ani miejsce na ścisłe definicje. Powiedzmy więc tyle, że Prawdziwy ogrodnik nie jest tyra samym co Wzorcowy (albo Radiowy) ogrodnik. Na przykład kiedy Wzorcowy ogrodnik już skopał, zbronował, przesiewał, spulchnił i zgrabił, ma ziemię uprawną, może nawet sypką. Kiedy Prawdziwy ogrodnik sumiennie wykona te same czynności, dostaje w efekcie wielki stos kamieni, korzeni, gałęzie i stare tabliczki do oznaczania grządek. (Ludzie na wsi wierzyli, że pewne odmiany kamieni są „kamieniami matkami”, które co roku rodzą nowe kamienie; pod naszym ogrodem znajduje się Generator Plastikowych Znaczników Grządek). Wzorcowy ogrodnik ma trawnik złożony z kostrzewy czerwonej, medicy rozłogowej i rajgrasu, Prawdziwy ogrodnik ma mech, w którym tkwią nogi lalek, plastikowe litery i klamry do bielizny. Ma też spore obszary opanowane przez kota.*



Wielka Balistyczna Gruda Ziemi była już tu wspomniana. Wśród innych możliwych sposobów obrony można wymienić:

1. Obiekty, które grzechoczą, stukają, gwidzą i warczą

Przecież nie wystraszą nikogo... No dobrze, może kreta. Jeśli się zastanowić, to od kiedy je zainstalowaliśmy, nie mieliśmy w ogrodzie żadnych kretów. Prawdę mówiąc, nigdy nie mieliśmy żadnych kretów.

2. Drucziane płotki

Prawdziwe koty przestępują nad nimi.

3. Bojowe środki chemiczne w tym Tajemnicze Bryły, Straszliwy Proszek i

Dziwaczna Maż.

Ponieważ zawsze zaczyna padać deszcz natychmiast po wyłożeniu tych zapór, nie udało nam się stwierdzić, czy którakolwiek z nich działa. Zresztą zawsze czuliśmy się trochę niepewnie w kwestii ich stosowania. Prawdopodobnie obowiązuje jakaś międzynarodowa konwencja, o której nikt nie raczył nas poinformować.

Cały problem polega na tym, że kocie pragnienie dostania się do waszych nędznych grządek jest o wiele mocniejsze, możecie mi wierzyć, niż wasze pragnienie niedopuszczenia kota do nich. Kiedy Natura wzywa, to krzyczy. Co prowadzi nas do kolejnego środka obrony, jakim jest

4. Wielka biała Druciana Siatka

Przyjaciel ogrodnika. Obserwujcie ich Miny, kiedy odkryją Nieprzekraczalną Barierę Stali ułożoną ponad waszymi Bezcennymi Sadzonkami!

Można też wykonać małe druciane buciki na fasolę oraz owinać dolne części co cenniejszych jabłoni w skromne druciane gorsety. Wady to: 1) ogród wygląda jak placówka Ministerstwa Obrony, 2) łatwo można się potknąć i 3) rośliny rosną teraz przez druty. Nie ma to znaczenia na przykład dla cebuli, ale kiedyś zbyt późno zabraliśmy się do ziemniaków i musiały być wykopywane jako całość. Jeśli nie możecie czegoś takiego znieść, pozostaje wam tylko:

5. Proca

Ale nic jesteśmy takim typem ludzi*

* Tzn. Nie potrafimy dobrze celować.



Prawdziwy kot i dzieci

No tak. Mogą razem dorastać.

Chociaż właściwie nie. Kiedy przeciętne dziecko przestaje udawać Winstona Churchilla, kociak zdążył już wydorosnąć i - jeśli nie podjęto Odpowiednich Kroków - ma własną rodzinę. Koty plus dzieci są jak pożar, a dobrze wiemy, co się dzieje podczas pożaru...

Prawdziwy kociak w Prawdziwej rodzinie, mającej też młodego przedstawiciela, narażony jest na:

1) Ciągnięcie.

2) Popychanie.

3) Uwięzienie w sypialni Cindy, wraz z Cindy, Pan Kot w jednej z sukienek Cindy*, jednorękim pluszowym misiem, przerażającym Plastikowymrobotoidem uzbrojonym w laserowe działo oraz małym różowym kucykiem.

4) Karmienie nieodpowiednią karmą. Ta kategoria może obejmować groszek, upiornie słodką różową maź oraz dwutygodniową porcję kocich chrupek w trzy minuty.

5) Wciskanie w nieodpowiednią odzież (np. Cindy, Barbie, Aciion Mana itd.).

6) Noszenie po domu i trzymanie pośrodku, pod brzuchem, tak że duże części kota zwisają po obu stronach. Co dziwne, większość kotów nie protestuje przeciw temu, nawet jeśli są wielkimi, tłustymi i wysterylizowanymi kocurami.

To tak jak w tej historii o jednoroźcach. Tylko dziewice mogą sobie pozwolić na takie wyczyny. Wszyscy inni wymagają szwów.

* W naszym domu takie rzeczy zdarzały się bez przerwy. Uważam, że winna jest telewizja.

Nie chodzi o to, że dzieci i młode zwierzęta godzą się jakoś szczególnie łatwo. Raczej o to, że młode zwierzęta nie mają jeszcze doświadczenia i nie wiedzą, co się zaraz stanie.

Lepiej pozostanie przy szczeniakach. Są praktycznie dziecioodporne.



O

Koty, które utraciliśmy

Jak już wspomniano, przez całą swoją historię człowiek starał się przezwyciężyć rozmaite własne niedostatki — niezdolność prześcignięcia zająca, wykopania z nory borsuka, wgryzania się w siedzenie włamywacza, noszenia baryłek z brandy przez głębokie alpejskie śniegi itd. W tym celu hodował odpowiednie rasy psów, by robiły to zamiast niego. Pies był właściwie czymś w rodzaju poręcznej plasteliny, rozwałkowanej na płasko albo ściśniętej grubo, by spełniać potrzeby chwili.

Spekulacje o tym, jak sprawy mogłyby wyglądać, gdyby historia potoczyła się inaczej, są teraz powszechnie uznawane nawet w najpoważniejszych kręgach naukowych. Dlatego też Kampania na rzecz Prawdziwych Kotów zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby psy nie były takie wygodne.

Przypuśćmy na przykład, że nastąpiła wielka zaraza albo wszyscy psy zostały wybite przez serię niszczycielskich, choć zadziwiająco precyzyjnych uderzeń meteorytów jeszcze w dolnym okresie obseceniku. Przy okazji meteoryty odsłoniły pewne wcześniejsze eksperymenty hodowlane, dotychczas nieznanne.

Przeskakując zatem do nowej terażniejszości, spotkalibyśmy takie rasy jak:

Bulkot: Hodowany w XIV wieku, początkowo w celu szczucia byków. Jednakże nie był to udany eksperyment i doprowadził do niemal natychmiastowego, praktycznego całkowitego wyginięcia tej rasy. Bulkot, stając naprzeciw rozjuszonego byka, nie mógł oprzeć się instynktowi, by skoczyć na niego, podłożyć mu łapę, rzucić go w powietrze itp.

Miauczer: Trochę kundel i ulubieniec kłusowników; miauczer łączy w sobie element chimiaumiaua,

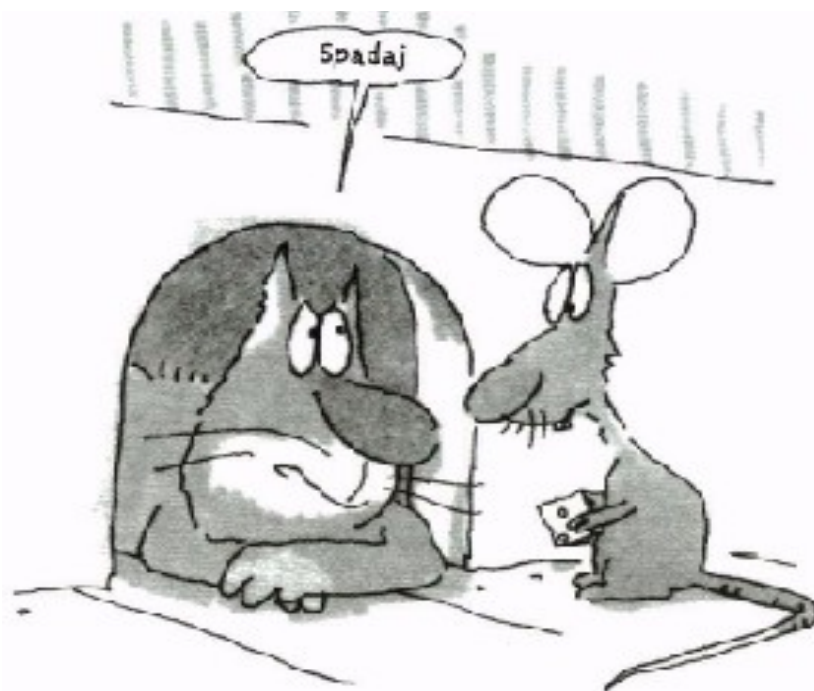
bulkota i wszystkiego innego, co akurat przechodziło w pobliżu i nie uciekało dostatecznie szybko. Znany jest ze swej inteligencji i sprytu. Jest wręcz tak inteligentny i sprytny, że trudno go skłonić do jakiegokolwiek pracy. Na przykład ulubioną przez niego metodą polowania na króliki jest wysyłanie im krótkich liścików ułożonych z liter wyciętych z gazety, w których składa im propozycje nie do odrzucenia.

Lapkot króla Karola: Dobrze znany wszystkim. Warto zwrócić uwagę na długość uszu.

Chimiaumiaua: Jeden z najmniejszych kotów świata. Chimiaumiaua był hodowany jako kotek pokojowy na dworze cesarzy dynastii H'sing H'song i dopiero w XVII wieku poznali go zachodni miłośnicy kotów. Początkowo był tylko zabawką dla wysoko urodzonych dam, wkrótce jednak odkryto, że - jako niewiele większy od myszy - jest niezwykle użyteczny. Mógł wchodzić do ich dziur i napadać je w ciemnych zaułkach.

Wyplaszanie myszy z wykorzystaniem tresowanych chimiaumiaua stało się na pewien czas popularną rozrywką klas wyższych. Doprowadziło to do poważnych problemów - co bardziej inteligentne chimiaumiauy uznały, że po eliminacji myszy i mając do dyspozycji wszystkie ściany w całej rezydencji, nie warto wychodzić.

Wciąż są uciążliwe w pewnych regionach kraju, gdzie - oprócz podkradania jedzenia - mruczenie całej ich kolonii nie pozwala nocą zasnąć gościom.



Kotweiler: Kot hodowany - najprościej mówiąc - do walki z innymi kotami. Z powodu niewyjaśnionego przypadku lamar-kistowskiej dziedziczności kotweiler stracił uszy w XVI wieku, ogon - którego mogliby się czepiać przeciwnicy - w XVII, a większą część sierści na arenie; natomiast zęby i pazury wydłużyły mu się i stwardniały. Zwykły kot, stając przeciwko kotweile-rowi, równie dobrze mógłby walczyć ze śmigłem samolotu. Nadaje się dla dzieci.

Pręgowany retriever: Często widuje się go na tylnych siedzeniach samochodów ludzi, którzy noszą zielone gumowce i kamizelki, wyraźnie uszyte ze spłaszczonych materaców. Kot myśliwski, znany z tego, że ściga zdobycz, wypuszcza, ściga znowu, skacze na nią, a w końcu połowę przynosi właścicielowi.

Dachskatz: Przyjazny zwierzak domowy, często nazywany „parówkowym kocurem”. Popularny w domach, których nie stać na uszczelnianie progów. Także jedyny kot, który może łąsić się z przodu i z tyłu nóg właściciela równocześnie.

Pussky: Często wykorzystywany przez leniwych Eskimosów, traperów, policjantów z Królewskiej Konnej itd. Odmawia wychodzenia z domu przy złej pogodzie.

Dalmruktyńczyk: Ta rasa wyodrębniła się na amerykańskim Południu, gdzie wykorzystywano ją do pościgu za zbiegłymi niewolnikami i skazańcami. Byli oni bardzo szczęśliwymi zbiegłymi niewolnikami i skazańcami, bo choć dalmruktycznik ma znakomity węch, zupełnie nie potrafi z niego korzystać.

Kot św. Eryka: Wielu znużonych wędrowców, na wpół zagrzebanych w śniegu, potrafiło się wydobyć i rozgrzać z czystej wściekłości na widok kota św. Eryka zwinętego w kłębek i śpiącego dwadzieścia metrów od nich. Osobniki tej rasy nie odnosiły wielkich sukcesów, ponieważ skuteczność ich działań zależała od naturalnego kociego miłosierdzia i życzliwości...



Niemiecki kot pasterski: Nigdy dobrze nie radził sobie z owcami, jest jednak ulubieńcem licznych posterunków policji na całym świecie. Naturalna skłonność kotów do ocierania się o ludzi w tym 70-kilogramowym. okazie stała się tendencją, by wylamywać drzwi i powalać ludzi na podłogę, gdzie następnie są zalewani śliną.

Najsłynniejszym kotem pasterskim był gwiazdor serialu *RonKonKon*, który zrobił spektakularną, choć dość krótkotrwałą karierę w latach czterdziestych. Kiedy woda zmywała mosty przed pędzącymi

pociągami, w wysokich budynkach sierocińców wybuchał pożar albo ludzie gubili się w korytarzach porzuconych kopalń, można było mieć pewność, że *RonKonKon* odejdzie sobie gdzieś na bok i zacznie szukać czegoś do jedzenia. Ale bardzo, bardzo fotogenicznie.

Przyszłość Prawdziwego kota

Jeśli jesteście skłonni uznać teorię Schrödingera, to owa przyszłość wygląda różowo. Można przewidzieć, że ostatni człowiek na Ziemi prawdopodobnie wyjrzy ze swojego bunkra i zobaczy kota, który cierpliwie czeka przed wejściem na otwarcie lodówki.

Właściwie żadne teorie nie mają tu znaczenia. Prawdziwe koty są surwiwalistami. Doprowadziły tę umiejętność do rangi sztuki. Jakie inne zwierzę może liczyć na karmienie nie dlatego, że jest pożyteczne, że pilnuje domu albo śpiewa, ale dlatego że kiedy się je nakarmi, to wygląda na zadowolone? I mruczy. Mruczenie jest bardzo ważne. Mruczenie wygrywa za każdym razem. Mruczenie wynagradza te Rzeczy Pod Łóżkiem, okazjonalne odory, głośne miauczenie o czwartej nad ranem. Inne stworzenia wykształciły sobie wielkie zęby, długie nogi albo nadaktywne mózgi, a kotom wystarcza dźwięk, który mówi światu, że są zadowolone. Mruczenie powinno być niczym para cementowych butów w wielkim wyścigu ewolucji; tymczasem sprawiło, że kot znalazł się w lepszej sytuacji, niż większość zwierząt mogłaby oczekiwać - pamiętając o dość nieszczęśliwej historii stosunków ludzkości do innych stworzeń. Koty nauczyły się ewoluować w świecie stworzonym początkowo przez Naturę, ale w praktyce przez ludzi, i świetnie im to wychodzi. Mruczenie oznacza: „Postaraj się, żebym był zadowolony, to i ja się postaram, żebyś ty był zadowolony”. Ludziom od reklamy całe wieki zajęło zrozumienie tej prostej metody, ale kiedy już pojęli, na czym polega, udało im się sprzedać straszliwe ilości figurek z seriali dla dzieci.

Trzeba to przyznać Prawdziwym kotom.

Jeśli się im nie przyzna, poczekają, aż odwrócicie się do nich plecami, i zaborą sobie same.

Przyjemnie jest myśleć, że jeśli przyszłość nie okaże się tak fatalna, jak ludzie przewidują, tj. jeśli w ogóle będzie istniała, to między kopułami i tunelami jakiejś orbitującej kolonii, za selki lat, w drzwiach będą stawać ludzie z twardymi podbródkami. Ludzie, którzy wiedzą wszystko o eksploatacji asteroidów i podobnych sprawach. I ci ludzie, stojąc przed swoimi biomo-dulami, wciąż będą stukać łyżkami w plastikowe miski.

I będą wołać „Zut!” albo „Wip!” -jeśli tylko wykazali się wcześniej odrobiną rozsądku.



Spis treści

Kampania na rzecz Prawdziwych Kotów	9
Jak zacząć.....	17
Jak Zdobyć kota.....	21
Odmiany kotów.....	27
Imiona kotów	39
Choroby.....	43
Karmienie kotów.....	61
Tresura i karanie Prawdziwego kota	57
Kocie zabawy	65
Koty Schrödingera	73
Kot w historii.....	79
Seks	83
Higiena	89
Prawdziwy kot na kółkach	93
Prawdziwy kot i inne zwierzęta	97
Prawdziwy kot i ogrodnik	101
Prawdziwy kot i dzieci.....	106
Koty które utraciliśmy.....	109
Przyszłość Prawdziwego kota	115